

7. Między narodowo wy Festi wal Poez ji Silesius

Wrocławska Nagroda
Poetycka Silesius
ALMANACH
Wrocław 2022



**7.
Międzynarodowy
Festiwal
Poezji
Silesius**

Wrocław, 10–15.05.2022



Spis treści

Sieć powiązań (nie tylko) poetyckich	5	
Program Festiwalu	11	
Poezja i poruszenie?	17	rozmowa z Marcinem Sendeckim
Wiersze	20	Marcin Sendeckie
Lista nominacji 2022	25	
Wiersze z tomów nominowanych w 2022	27	
Zamieszkać w wierszu	37	Carolin Callies
Wiersze ukraińskie	44	Kateryna Babkina Natalia Belczenko Olha Poworoznyk Ołena Stepanenko
Setka Mirona	52	Adam Poprawa
Biogramy	59	

ALMANACH

7. Międzynarodowy Festiwal Poezji Silesius

Wrocławska Nagroda Poetycka Silesius

KONCEPCJA GRAFICZNA: Angelika Kukiola, Łukasz Antoniewicz

PROJEKT OKŁADKI: Jakub Zasada

OPRACOWANIE REDAKCYJNE I KOREKTA TEKSTÓW: Katarzyna Janusik, Emilia Konwerska, Agata Matkowska, Waldek Mazur, Emil Pasierski

SKŁAD | ŁAMANIE: Angelika Kukiola

Wrocławski Dom Literatury | Wrocław 2022

© Kateryna Babkina

© Natalia Belczenko

© Biuro Literackie

© Carolin Callies

© Convivo Anna Matysiak

© Instytut Mikołowski

© Aneta Kamińska

© Michał Krawczyk

© Małgorzata Lebda

© Joanna Mueller

© Adam Poprawa

© Urszula Poprawska

© Olha Poworoznyk

© Marcin Senddecki

© Krzysztof Siwczyk

© Dariusz Sośnicki

© Marta Stachniątek

© Ołena Stepanenko

© Antonina Tosiek

© Wydawnictwo Austeria

© Wydawnictwo Wojewódzkiej

Biblioteki Publicznej i Centrum

Animacji Kultury w Poznaniu

© Katarzyna Zwolska-Płusa

© Bohdan Zadura

© Paulina Zięba

ORGANIZATORZY

Wrocław miasto spotkań



Wrocławski
Dom Literatury



Wrocław
Miasto
Literatury
UNESCO



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury
i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu
Promocji Kultury

PARTNERZY

CITY OF
LITERATURE
HEIDELBERG



kbf:

III KRAKÓW

kino | nowe horyzonty

KEW

DCF

Stowarzyszenie
Polskich Przekładowców
Literackich

Fundacja na rzecz
Kultury i Edukacji
w Spółdzielni Kulturalnej

Kraina Kalafiorów

PATRONI MEDIALNI



wstęp



Sieć powiązań (nie tylko) poetyckich

Wrocławska Nagroda Poetycka Silesius jest jednym z dwóch, obok Literackiej Nagrody Europy Środkowej Angelus, największych literackich wyróżnień przyznawanych przez miasto Wrocław. Pisząc największa, mamy na myśli zarówno jej wymiar finansowy – każdego roku laureaci otrzymują łącznie 200 tys. złotych – jak i rangę, jaka jej towarzyszy. A tę Silesius zapewnił sobie, paradoksalnie, już od pierwszej edycji w 2008 roku. Pomogły w tym dwa czynniki.

Po pierwsze: ówczesny laureat w kategorii całokształt twórczości, czyli Tadeusz Różewicz. Jego decyzja o przyjęciu Silesiusa wcale oczywista nie była – i pewnie dlatego jego zgoda momentalnie zapewniła nagrodzie istotne miejsce na literackiej mapie Polski. Ale Silesius od początku miał także ambicje wskazywać zjawiska nowe, ważne i interesujące w rodzimej poezji. Stąd w pamiętnym roku 2008 obok Różewicza pojawiła się także Julia Szychowiak (nagrodzona w kategorii Debiut) oraz Andrzej Sosnowski (uhonorowany w kategorii Książka roku, późniejszy laureat za całokształt). Ten trójpodział zachował się po dziś dzień, stanowiąc drugi czynnik decydujący o znaczeniu nagrody.

Ale w 15 lat od przyznania pierwszego Silesiusa nagroda wciąż się zmienia. Od roku 2016 towarzyszy jej międzynarodowy festiwal, a od 2020 wyróżnienia finansowe przypadają w udziale wszystkim nominowanym. I to zapewne nie koniec zmian, na które wpływa zazwyczaj splot najróżniejszych okoliczności. Teraz jednak zwróćmy się w stronę wspomnianego festiwalu, a dokładnie Międzynarodowego Festiwalu Poezji Silesius.

Premierowa edycja Festiwalu Silesius stanowiła element obchodów Europejskiej Stolicy Kultury Wrocław 2016. Od tego czasu impreza wyewoluowała w jedno z najciekawszych krajowych przedsięwzięć poetyckich, w ramach którego odbywały się z jednej strony premiery nowych wydawnictw, debaty, przeglądy najmłodszej poezji i turnieje dla autorów przed debiutem, a z drugiej organizowano eksperymenty łączące lirykę z innymi dziedzinami sztuki, spajające ją z przestrze-

nią miejską, a nawet wplatające poezję w wydarzenia sportowe. Jeśli dodać do tego upamiętnianie wybitnych poetek i poetów, pasma poświęcane twórczości zagranicznej i jej tłumaczeniom czy wreszcie szereg działań edukacyjnych przeznaczonych dla dzieci i młodzieży – wymieniać można jeszcze długo – to zaledwie zbliżymy się do tego, czym obecnie jest Festiwal Silesius.

Jego formuła zresztą nadal ewoluuje i z każdą kolejną edycją się poszerza, choć nie sprzyja temu wiele sytuacji w kraju i na świecie. Od pandemicznego roku 2020 wszystkie silesiusowe wydarzenia transmitowane są online, co pozwoliło znacząco zwiększyć liczbę ich odbiorców. W tym samym czasie przenieśliśmy wręczenie Nagrody Silesius na jesień, dzięki czemu Międzynarodowy Festiwal Poezji Silesius nie jest już tylko kilkudniową imprezą kulturalną, ale pasmem przedsięwzięć rozciągniętych na cały rok, w którym majowe spotkania stanowią jeden z dwóch punktów kulminacyjnych. Drugim jest, rzecz jasna, gala finałowa i towarzyszące jej wydarzenia.

Tym oto sposobem publikacja, którą tekst ten otwiera, z jednej strony może podsumowywać to, co zdarzyło się w maju, z drugiej zaś zapowiadać, co nadejdzie w październiku. Trzymając się zatem porządku chronologicznego, wróćmy do wiosny. Siedem dni i 25 wydarzeń, gościem honorowym 7. Międzynarodowego Festiwalu Poezji Silesius były Niemcy. Z tej okazji do Wrocławia przyjechał m.in. Durs Grünbein. Z powodów oczywistych najbardziej słyszalna była jednak Ukraina, reprezentowana przez Jurija Andruchowycza, Katerynę Babkinę, Natalię Belczenko, Olgę Povoroznyk i Olenę Stepanenko. Ich udziałem były przejmujące i chwytające za serce czytania w towarzystwie autorek i autorów z Polski. Tamtego wieczoru poezja udowodniła, że w sytuacjach granicznych jak mało który środek wyrazu potrafi sprostać rzeczywistości. Do tamtych emocjonujących czytań można wrócić dzięki udostępnieniu ich w sieci, podobnie jak do debaty o przekładach literatury ukraińskiej, twórczości Mirona Białoszewskiego czy do rozmowy z Ryszardem Krynickim wokół jego najnowszych tłumaczeń poezji Bertolta Brechta lub premier książek Aldony Kopkiewicz, Macieja Roberta i Piotra Janickiego. Warto też odświeżyć sobie dyskusję z udziałem jury Silesiusa, dotyczącą tegorocznego laureata za całokształt pracy twórczej – Marcina Sendeckiego.

Tak oto wracamy do Nagrody Silesius i nominowanych do niej w tym roku, z którymi spotkania zaplanowaliśmy na sobotę 15 października. Zaczniemy od książek debiutanckich. To wydarzenie odbędzie się pod znakiem straty. Zabraknie bowiem jednej z nominowanych, Marty Stachniałek, autorki tomu polski wrap, która po długiej walce z chorobą odeszła od nas z końcem lipca. Największą stratę ponieśli oczywiście jej bliscy, ale wczytując się w debiutancką książkę poetki, nie sposób odsunąć od siebie myśli, jak wiele dobrego mogło się jeszcze dzięki niej wydarzyć w literaturze. Pozostałe dwie nominowane książki to Ekspansja ech Michała Krawczyka oraz storytelling Antoniny Tosiek. Dzięki nim po raz kolejny potwierdza się zasada, że na najwięcej brawury, eksperymentów i poszukiwań (z drobnymi wyjątkami, rzecz jasna) pozwalają sobie w poezji debiutanci – co cieszy.

W kategorii Książka roku jury wskazało następujące tomy: Mer de Glace Małgorzaty Lebdy, Hista & her sista Joanny Mueller, Krematoria I. Krematoria II Krzysztofa Siwczyka, Po domu Dariusza Sośnickiego i Daję wam to w częściach Katarzyny Zwolskiej-Płusy. Jest to piątka różnorodna, ale też nie można powiedzieć, że książki te dzielą od siebie lata świetlne. Nie widzimy tu zderzenia poetyckich światów. Języki i tematy tworzą między tomami mniej lub bardziej wyraźną sieć powiązań, która nie wyklucza żadnego z nich. Generacyjnie też nie mamy tu do czynienia z sytuacją ekstremalną, bo nominowani reprezentują co najwyżej dwa pokolenia poetyckie. Trudno zatem o wskazanie książki faworytki.

Laureatki bądź laureatów w obu kategoriach poznamy w sobotę 15 października wieczorem. Ten dzień będzie też świętem Marcina Sendeckiego, autora kilkunastu znakomitych książek poetyckich, z których każda stanowi oryginalną i zwartą konstrukcyjnie całość. Sendeckie publikował często, lecz to zdaje się w żaden sposób nie szkodzić jego piarstwu. Jest autorem książek poważnych, co w jego przypadku nie jest równoznaczne z tym, że nie odnajdziemy w nich poczucia humoru i ironii. Jego tomy traktują w większości o tu i teraz, nie można im jednak odmówić zakorzenienia w tradycji i czerpania z niej pełnymi garściami. Nie czyta się ich może lekko, bo stawiają przed czytelnikiem pewne wymagania, ale ich spełnienie potrafi dać wiele satysfakcji z lektury. Bo na tym przecież najbardziej nam zależy przy wszystkich silesiusowych działaniach – by zapraszać do czytania poezji. Dlatego też na niniejszą publikację składa się aż tyle wierszy...

program

Młodopoetycka rozbiegówka festiwalowa

17.00 | IMPORT/EXPORT

Dyskusja o relacji między młodą poezją polską a innymi scenami poetyckimi w Europie. Udział wezmą: Marta Koronkiewicz, Zofia Bałdyga, Łukasz Kraj, Aleksandra Wojtaszek, Janusz Radwański i Paweł Kaczmarski
Współorganizator: Kraków Miasto Literatury UNESCO

19.00 | Permutacje. Wrocławski przegląd młodej poezji

Wiersze zaprezentują: Cezary Ciszak, Inga Chmurzyńska, Victor Ficnerski, Kamil Figas, Marcin Jarych, Alicja Regiewicz, Dominika Skotarek, bro Cat. Oprawa muzyczna: Mikołaj Nowicki (kontrabas)

17.00 | Ogłoszenie nominacji do Wrocławskiej Nagrody Poetyckiej Silesius 2022 w kategoriach Debiut i Książka roku

17.30 | Silesius za całokształt pracy twórczej – ogłoszenie laureata/tki 2022

Dyskusja z udziałem jury: Monika Glosowicz, Paweł Mackiewicz, Paweł Próchniak, Piotr Śliwiński

19.30 | Słowa z popiołu

Czytanie fragmentów książek palonych w 1933 roku przez nazistów

20.00 | Pokaz filmu „Rozdilovl. Na żywo” w Kinie DCF (WYDARZENIE TOWARZYSZĄCE)

Film-koncert „Rozdilovl. Na żywo” to ekranizacja ostatniego występu kultowego projektu „Rozdilovi” z udziałem m.in. Serhija Żadana i polskiego muzyka Tomasza Sikory. Informacje o wejściówkach na stronie DCF

17.00 | Spotkanie z Jackiem Podsiadłą

Z laureatem Nagrody Silesius (za całokształt z 2015 i za książkę z 2017) rozmawiać będzie krytyk literacki Adam Poprawa

18.15 | Po co poetom/poetkom nagrody?

O systemie nagród literackich w Polsce rozmawiać będą: Maciej Bobula, Jerzy Jarniewicz, Natalia Malek, Alina Świeściak.

Prowadzenie: Waldek Mazur

20.00 | Poezja ukraińska na głos

Czytanie poezji z udziałem Jurija Andruchowycza, Kateryny Babkiny, Natalii Belczenko, Olgi Poworoznyk i Ołeny Stepanenko. Polskie przekłady przeczytają: Hanna Janczak, Aldona Kopkiewicz, Małgorzata Lebda, Marek Otwinowski i Bohdan Zadura

Prowadzenie: Jakub Kornhauser

17.00 | Spotkanie z poezją niemiecką: Durs Grünbein

Z wybitnym niemieckim poetą, prozaikiem i tłumaczem porozmawia literaturoznawca Andrzej Kopacki

18.30 | Śnieg

Premiera nowej książki poetyckiej Macieja Roberta.

Prowadzenie: Jakub Skurtys

19.45 | Białoszewski w setną rocznicę urodzin

Dyskusja z udziałem Jacka Kopcińskiego, Adama Poprawy, Krzysztofa Siwczyka i Justyny Sobolewskiej

17.00 | Queerowanie ekologii

Debata programowana przez Julię Fiedorczuk z udziałem Moniki Bakke, Grzegorza Czemiela i Gabrieli Jarzębowskiej

18.45 | Przy sobie

Premiera nowej książki poetyckiej Aldony Kopkiewicz.

Prowadzenie: Agnieszka Waligóra

21.00 | Turniej jednego wiersza im. Rafała Wojaczka

Jury: Julia Fiedorczuk, Gabriel Leonard Kamiński, Aldona Kopkiewicz, Maciej Robert

Prowadzenie: Karol Pęcherz

11.00 | Poetyckie rozgrywki w bule

Turniej w Parku Słowackiego z udziałem poetek, poetów i nie tylko.
Pod opieką Klubu Sportowego Petanka Wrocław

14.00 | Ćwiczenia muzyczne albo 112

Rozmowa z udziałem Piotra Janickiego i Emilii Konwerskiej wokół ich najnowszych książek. Prowadzenie: Oskar Meller

15.30 | Elegie bukowskie i inne wiersze

O tłumaczeniu książki Bertolta Brechta z Ryszardem Krynickim rozmawiać będzie Marcin Baran

Współorganizator: Kraków Miasto Literatury UNESCO

17.00 | Spotkanie z poezją niemiecką: Jan Wagner i Levin Westermann

Prowadzenie: Tomasz Ososiński

18.30 | O przekładzie literatury ukraińskiej

W dyskusji udział wezmą: Marcin Gaczkowski, Aneta Kamińska i Bohdan Zadura. Prowadzenie: Maciej Robert

20.00 | Chainsmokers / Andrzej Sosnowski w Tajnych Kompletach (WYDARZENIE TOWARZYSZĄCE)

Koncert projektu muzyczno-literackiego z udziałem laureata Nagrody Silesius za całokształt pracy twórczej. Informacje o wejściówkach: Księgarnia Tajne Komplety

13.00 | Poezja migana

Prezentacja poezji w polskim języku migowym

14.30 | Sąsiadki. 10 poetek słowackich

Spotkanie z udziałem Veroniki Dianiškovej i Marii Ferenčuhovej, a także tłumaczki tomu Zofii Bałdygi. Prowadzenie: Agnieszka Wolny-Hamkała

16.15 | Lata praktyki Piotra Sommera [wydarzenie nie jest streamingowane]

Premiera nowej książki laureata Silesiusa za całokształt pracy twórczej

19.15 | Mój niepokój jest Twoim niepokojem [wydarzenie nie jest streamingowane]

Duodram Pawła Palcata na motywach szekspirowskiej *Burzy*.

Od maja nie minęło tak wiele czasu, więc pewnie pamiętasz okoliczności, w jakich zastała cię informacja o tym, że zostajesz laureatem Silesiusa za całokształt pracy twórczej?

– Pewnie wypadałoby zmyślić coś efektownego, ale w istocie włączyłem transmisję z ogłoszenia nominacji i laureata Silesiusa za całokształt, żeby się dowiedzieć, kto je dostał. No i się dowiedziałem.

Otrzymałeś już wcześniej Silesiusa za książkę roku (2015), masz w dorobku Nagrodę im. Wisławy Szymborskiej (2017), ale to wyróżnienia za konkretne tomy. Taka nagroda „całokształtna” smakuje inaczej?

– Przed Nagrodą im. Wisławy Szymborskiej dostałem Nagrodę „Odry” (którą niezwykle sobie cenę). Jeśli dobrze pamiętam, przyznano mi ją za *W*, jako „część autobiograficznego cyklu” (albo jakoś podobnie), a zatem za coś wykraczającego poza jeden tylko tom. I tak, smakuje inaczej. Z oczywistych względów: pozbawiona jest nominacyjno-rywalizacyjnej otoczki, a przede wszystkim honoruje właśnie całość tzw. dorobku. Co jest bardzo budujące.

Niby bez nominacyjno-rywalizacyjnej otoczki, ale jednak i tu może pojawić się poczucie zawodu. Wspomniałeś, że ogłoszenia silesiusowe oglądałeś. Pewnie nie przyznasz się z jakimi nadziejami, ale wg mnie miałeś prawo je mieć. Ja bym miał na twoim miejscu. Bo podchodząc do tego na chłodno: pokolenie, które reprezentujesz, było już nagradzane, za tomy byłeś często nominowany, także nagradzany, krytyce nie byłeś obojętny, trochę tych książek też napisałeś, młodzi się Sendeckim inspirują. Wszystko się zgadza.

– Miałem czy nie miałem – jakież to ma teraz znaczenie? Wyszło, jak wyszło i oczywiście bardzo się ucieszyłem.

I pozostając przy temacie nominacyjno-nagrodowym, który rozpala środowisko do czerwoności. Ktoś gotów ciebie uznać teraz za pupila kapituły, ale zanim pierwszą większą finansowo nagrodę otrzymałeś, musiałeś przejść cztery „kampanie silesiusowe”, po których obcho-

dzieł się smakiem. Te nominacje dla ciebie były tak traumatycznym doświadczeniem, jak teraz niektórzy poeci i poetki opisują?

– Ktoś zawsze musi obejść się, jak powiadasz, smakiem. A „traumatyczne nominacje”? Wolne żarty. To przecież wyróżnienie, co mają powiedzieć w ogóle nienominowani? To oczywiście temat na dłuższą rozmowę, ale niepokoi mnie – jeśli chodzi o perspektywy takiej rozmowy – słownictwo, które tu wprowadzasz: pupil kapituł, kampania, trauma. Brakuje tylko igrzysk śmierci albo bitwy w kisielu. Rzecz jasna, niefajnie jest nie dostać nagrody, na którą teoretycznie ma się szanse, ale zdaje mi się, że publiczne biadanie nad tym, chyba że w żartach, nie bardzo przystoi.

„Pupil kapituł” i „trauma” to terminy zaczerpnięte z dyskusji okołogrodowych. Ale zostawmy ten temat. Zerkając w historię Silesiusa za całokształt, czyje towarzystwo w tym poetyckim panteonie sprawia ci największą frajdę?

– Cała kompania zaszczytna i miła. A do kogo mi ludzko i poetycko najbliżej, to przecież wszyscy wiedzą.

W wielu tekstach dotyczących twojej poezji pojawia się określenie „poeta osobny”. I ta osobność na pewno dobrze oddaje twoją twórczość ostatnich dwóch dekad. Ale zaczęłaś grupowo, jako autor „bruLionu”. W tamtym czasie inaczej się nie dało?

– Hm, chyba każdy poeta wart tego miana jest „osobny”, więc funkcjonalność takiego terminu jest wysoce ograniczona. A ta „grupowość”, często zresztą przywoływana, od początku była chyba marketingowo-krytycznym liczmanem. Przecież od początku byliśmy różni. Owszem, robiliśmy razem to i tamto, ale było to oparte głównie na zwykłej towarzyskości. Jeśli ktoś wykorzystywał ową grupowość dla zwiększenia naszej siły rażenia, to raczej nie autorzy, lecz szeroko pojęty „impresariat”. Nigdy nie byliśmy grupą poetycką czy ruchem z prawdziwego zdarzenia – jak na przykład Teraz albo cała Nowa Fala.

Myślisz, że teraz młodym poetkom i poetom jest trudniej zaistnieć niż wam? Ponoć byliście beneficjentami transformacji.

– Aj, aj, to my, beneficjenci. No nie da się ukryć, że wszyscy mamy wille i pomniki. Mnie, Jackowi Podsiadłe czy Marcinowi Świetlickiemu rze-

czywiście przytrafiło się parę miłych nagród, ale gdzie są nagrody dla Krzyska Jaworskiego czy Grzesia Wróblewskiego? Jakoś ich nie widzę. No więc to są w mojej opinii bajania o czasach, kiedy „było łatwiej”. Zawsze jest trudno, kiedy się pisze wiersze.

Co czyta laureat Silesiusa, gdy akurat nie pisze? Wśród twoich lektur jest pewnie poezja, ale czy przeważa?

– Od jakiegoś czasu piszę bardzo mało. A czytam rzeczy najróżniejsze – i rzeczywiście poezja chyba w moich lekturach nie przeważa.

Na pewno są książki lub nazwiska w młodej poezji, które robią na tobie wrażenie. Kiedyś byłem przekonany, że kibicujesz poezji Tomasza Bąka. A może jest ktoś zupełnie inny?

– Hm, w istocie napisałem chyba kiedyś blurb dla Tomka i bardzo go lubię, ale z większością tych modnych i współczesnych rzeczy komunikuję się raczej słabo. Oczywiście, świetna jest Natalia Malek – szczęśliwie całkiem różna ode mnie – i to jej pisaniu kibicuję najbardziej.

To na koniec. Pamiętasz, który twój tekst wywołał u innych największe poruszenie? Była to poezja czy publicystyka?

– Poezja i poruszenie? Dzisiaj to może być chyba tylko kiepska poezja. No, ale zdarzyło mi się parę lat temu napisać tekst o mizerii polskiego kryminału, który okazał się na tyle poruszający, że usunięto mnie z jury wrocławskiej nagrody kryminalnej (Marcin Baran wobec tego sam podał się do dymisji), a pewna wzięta prozaiczka podobno do dziś nie może przeboleć, że jej quasikryminalną powieść uznałem za niekoniecznie udaną.

[Zimowy]

nuciłaś.

rozbierzcie to sobie
nade mną

gwiazda przestwór
rzecz ziemską a starte

kolana i grzbiet
izoterma

wykreślcie ją sobie

od pięty do brwi
wrzący księżyc

nuciłaś

nie pamiętam słów

[z tomu Pół, 2010]

Tym razem obędzie się bez ofiar

Będzie święto, nagle i podniosłe, pełne
słońca i błyszczących butów. Tym razem
mikrofony nie zawiodą, chłopcy będą
radośnie pluć z balkonów i mięso, mięso
ruszy ulicą, zapalimy papierosy od podręcznych
zniczy. I tyle będzie słów, jasnych jak miedź, jak
drzwi kościoła. Będzie święto, będziemy jeść ciastka.

(1989)

[z tomu *Z wysokości*, 1992]

Wiersz dla Fryderyka Moreau

Późno i nie dość późno.
Centymetr po centymetrze.
Z rynku na grząskie roгатki.
Szlam weźmie udział w dyskusji.

Centymetr po centymetrze.
Ziemię wynoszą koszami.
Dzień się mrowi.
Weźmy rykszę do baru.

Dosyc dąsów, stokrotko.
Z rynku na grząskie roгатki.
Pamięć jest niezawodna.
Fanty czekają na brzegu.

Późno i nie dość późno.
Co było do okazania.
Słońce jest w fałdach płaszczu.
Miasto składa się w pól.

22

Ziemię wynoszą koszami.
Dosyc dąsów, stokrotko.
Słońce jest w fałdach płaszczu.
Szlam weźmie udział w dyskusji.

[Jeszcze jest]

Jeszcze jest szadź na drzewach, resztki z sekcji obłoku. Kiedy się przybliżyć, widać fasowany z zapasów aksamit pocięty na wstążki. Mróz ma szkła do bliży. Zdejmuje miarę z najmniejszej gałązki

I ściąga na gwizdek. Czego pamięć nie przełknie, rozprasza się w sadzie. Na podłociu kapsle jak nieśmiertelniki pełnią honory domu. Pierwsze krzesła w radzie biorą najświeższe, bo są

Najjaskrawsze. Tyle katalogu, ile kandydatur. Bagaż się skropi rosą z wiodącej cukierni, zamknie i ostempluje. Tapas z konsolacji

Spożytkują dziewczęta z prywatnej uczelni, utyskując na chesne. Nic się nie odwróci. Będzie i zawiadowca. Żebyś się nie zdziwił.

[z tomu 22, 2009]



Debiut roku:

Michał Krawczyk, *Ekspansja ech* | Instytut Mikołowski

Marta Stachniałek, *polski wrap* | Wydawnictwo WBPICAK w Poznaniu

Antonina Tosiek, *storytelling* | Biuro Literackie

Książka roku:

Małgorzata Lebda, *Mer de Glace* | Wydawnictwo Warstwy

Joanna Mueller, *Hista & her sista* | Biuro Literackie

Krzysztof Siwczyk, *Krematoria I. Krematoria II* | Wydawnictwo Austeria

Dariusz Sośnicki, *Po domu* | Biuro Literackie

Katarzyna Zwolska-Płusa, *Daję wam to w częściach* | Wydawnictwo

Convivo



Węgliniec

Wiązki, wiązki do gromu! Hej, pstryczek elektryczek.
Wyświetli, nie odpisze. Chcemy rozrządu ładunków,
łącznicy żywiołów. Chcemy wygasić bęben komory.
Każda kropla drąży, każdy los wygrywa.

Liche sprawki, pamiętne płyty, ostre strzały mocarza
i żar węgla płonących. Marnotraw się i przetaczaj
składy. A na nich liście, instalacje, ziarna kawy.
Magma łechce ciekawość świata.

Czytaliśmy między innymi o mlecznym rytmie snu
i erupcji powrotów do jawy. Wiązki, chodźcie do
gromu. Zapalicie jupiter. Wywołacie meniski. Zdawka
dostanie wylot. My zaś zapiścimy się w bór, jak w Ur.

ostatnia scena z życia Warszawy

zimne palce powietrza malują dziewczynom róż na policzkach.
dziewczyny marzną w przykrótkich spódniczkach, pokazują
stringi między pośladkami, zapraszają do wnętrza galerii.
Praga ma wzwód i Praga zasypia. snują się po niej
nocne autobusy. przednimi kołami wjeżdżają na podjazd,
przed nimi puste ulice, za nimi, puste słowa.
chciałoby się ominąć tę dzielnicę albo trochę przyspieszyć,
ale fast-forward przewija tylko do pewnego momentu,
w którym i tak będzie za późno, żeby cokolwiek zmienić.
fatalizm tej dzielnicy polega na tym, że nic w niej nie dochodzi do skutku.
wszystkie gesty zatrzymują się jakby przeszkodą była niewidzialna sieć -
martwa płaszczyzna, w którą wpada się jak na gołą ścianę.
Praga w końcu obudzi się z bólem głowy,
który rozsadzi ją od centrum aż po same peryferia.
dziewczyny nadal będą chodziły po tych zgliszczach
z połamanymi obcasami i sztucznymi paznokciami.
ich wielkie piersi jak bomby będą wybuchać
w rękach kolejnych dzielnic, aż całe miasto będzie martwe.
na chodniki, jak tani żwir, posypią się zepsute zęby poetów.

lęg

to zupełnie jakbym ciało miała
za mało pojemne
pełne podgniłych wiechci
zrywanych w kucki w mróz
jakbym ciało miała całe niegościnnie

ty się dziecko módl prawdziwie ofiarnie
a nie w kolana oczy wgapiasz
w twarze ludzi przychodzących po mleko

będziesz świętą od zostania
włosy ci zapleciemy
ubierzemy w ślubne koronki
będą cię taką do śmierci pamiętać
imieniem dziecięcym
córką z matki córką z ojca

pierwsza święta od zostania
męczennica małych wspólnot
i pieluch dla dorosłych

to zupełnie jakby się we mnie lęły
guguły pierze
jaja przepiórcze
odratowane od świąt świniaki
jakbym je słowami z siebie karmiła
linijką wiersza
złą piosenką
tym co się ze mnie łuszczy wypada



Sawa, Dunaj

List od tłumaczki z dalekiej Serbii: o śmierci – tej, która wysyła przed sobą lisa, chorobę – ale przede wszystkim idzie w nim o życie, o uparte przekładanie go na ten szorstki język: Przybosia, i ogrom Witkacego, ogrom Gombrowicza.

Kilka lat temu, wiosną, na bazarze przy ulicy Pożeška, nieopodal mieszkania Biserki, kupowałyśmy od kobiety, o skórze przypominającej pomięty pergamin (a muszę dodać, że niosła za sobą zapach mleka): kostkę sera, rabarbar, białe jaja.

Pomyśleć tylko, wtedy, w tamtym czasie, wody Sawy i Dunaju leniwie łączyły się, niepopędzane żadną z burz.

o la la folie ofelie

Poszła za nim w obłąd.

S. Grochowiak, *Nowela IV (Poranek Wariatowej)*

co się zaczęło dziać ze mną jest lepkie
muliste zaplata kłącza w warkoczach przydługich
rękawów przytaczałam naręcze sprawunków
postanowiłam że kwiaty kupię sama
filuternie śmiechem obdarzam śmieciem
bratki jaskry palce palce fiołki ruta idź
w welonie z celofanu cofam dłoń równo-
wagę tracę wianek rwie się o konar próg
za którym przestaję stawiać opór dzięki
stokrotne o mój rozmarynie liżąca falo nade
mną filuj gdy wiolencja tłucze filety płuc tańczę
dychawicznie na imię mi ratuj ty diluj z tym dalej

Komety

Robione za dziecka
Świeżo po wojnie
Zapowiadały ponowne przyjście
Podrabianego demona
Po którym płakała cała klasa

Kto nie płakał nie jadł
Długo tak się nie da
Śmiać po kątach
Z radości i odprężenia

Zanim wrócił głód i autarchia
Za dziecka do oszukania lurą świń

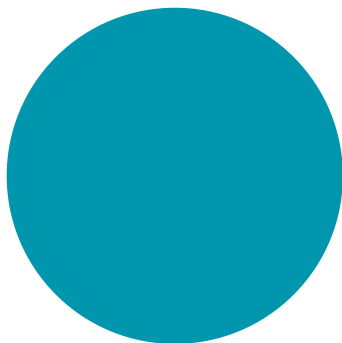
Albo choć odciąć puentę

Istnieje pewne prawdopodobieństwo,
że gdyby zebrać plon tylko z połowy pola, to druga jego połowa,
ta z plonem,
nie byłaby w listopadzie straszącym wyrzutem sumienia,
posiekany przez deszczę miejscem dokonanego w ramach pokuty
samosądu na odmieńcu z sąsiedniej wioski,
ale otworzyłyby przed nami serca naszych szarych sióstr kuropatw,
tych szarytek pól, obywaterek przydrożnych rowów
i śródpolnych zadrzewień, lekko zgarbionych pod ciężarem codziennych
spraw;
ach, jak one umieją poprzestawać na małym!

Istnieje pewne prawdopodobieństwo,
że gdyby doprowadzić drogę na estakadzie jedynie do połowy,
tę strzałę mknąca przez bagna, niekoniecznie czerwone, porośnięte
turzycami i olsem,
i zakończyć ją zaimprovizowanym naprędce tarasem widokowym,
to rozciągający się stamtąd widok nie byłby
kolejną alegorią naszej zbiorowej nieświadomości, zatrutej i nieprzebytej,
ale sobą, z całą gamą niuansów, ciemnoszarych w listopadzie,
jasnoszarych w lipcu, przetkanych wstążką zimozieleni,
co daje strawę łagodnemu oku; ach, jak ono by lubiło tę trawę na
śniadanie,

dość się naoglądało nagich ciał!

Istnieje pewne prawdopodobieństwo,
że gdyby zatrzymać przemowę polityka w połowie, albo choć odciąć
puentę,
i to samo zrobić z kazaniem kaznodziei, to zwolennicy i wierni



nie odebraliby tego jako oznaki słabości lidera, kryzysu stronnictwa albo kościoła, milczącego napomnienia, przeciągającej się minuty ciszy ku czci ojców założycieli i męczenników, ale jako zachętę do samodzielnego myślenia i rozwarcia szyków duchowych; z jaką ochotą świat wpadałby wtedy sam do środka i ile by tego świata mogło tak wpaść,

ach!

Istnieje także pewne prawdopodobieństwo, że te i podobne powściągliwości, gdyby się jednak na nie zdecydować i gdyby wygrać los na loterii w postaci właściwej reakcji, swojej i świata, nie byłyby naszym stylem późnym i łabędzim śpiewem, ale jaskółką fundamentalnej zmiany i jutrzenką swobody,

prawdziwą Aurorą;

owszem, istnieje takie prawdopodobieństwo, ale jest ono stosunkowo niewielkie, może nie bardzo małe, ale też niezbyt duże, powiedzmy, że jest ono umiarkowane, czyli dokładnie takie jakie powinno być.

uczę się roli

pan doktor mówi, że ssri może wyleczyć
nawet z miłości. biorę to od osiemnastu lat
z miłości właśnie.

„z miłości własnej” – poprawia doktor.

boję się, gdy znika matka, doktorze.
nie, żeby moja. gdy ja znikam jako matka
i rodzę jako aktorka.
moje role są niepoliczalne, niepoczytalne.
ciężko się tego nauczyć.
ciężko z tego odpowiadać.

„za to odpowiadać” – poprawia doktor.

robię dużo niedobrych rzeczy, ale tylko
w mojej głowie.

„robię dużo niedobrych rzeczy – tak powinna
pani mówić”.

z miłości własnej robię dużo niedobrych
rzeczy. ciężko za to odpowiadać.

Zamieszkać w wierszu – współczesna poezja niemieckojęzyczna

CAROLIN CALLIES

I

Poezja jest zawsze ryzykiem – narusza schematy języka potocznego, zatrzymuje w godzinach szczytu, sonduje język jako maszynę o wielu możliwościach, a przede wszystkim jest równieź przestrzenią, w której ustanawia się własne reguły językowe.

II

Wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazują na to, że o pierwszych dwóch dziesiątkach XXI wieku będzie się mówić w przyszłości jako czasie rozkwitu liryki niemieckojęzycznej. Pytaniem do nas, czytelniczek i czytelników, będzie wówczas: jak to wtedy właściwie było? Przecież pamiętasz ten czas! Byłeś/byłaś w środku tego wszystkiego, poznałeś/poznałaś masę wybitnych tomików poezji, otaczało cię wielu znamienitych twórców liryki. Musiało to być niewyobrażalnie ekscytujące doświadczenie¹.

Tak badacz literatury Christian Metz rozpoczyna swoją rozprawę *Mysleć poezję. Liryka czasów współczesnych*, opublikowaną w 2018 roku. I tym stwierdzeniem trafia w sedno sprawy. Dwadzieścia minionych lat liryki niemieckiej, trudnej zresztą do oddzielenia od liryki niemieckojęzycznej, mającej do dziś swoich wybitnych przedstawicieli w Austrii i Szwajcarii, to lata rozkwitu. Dwadzieścia lat, podczas których na scenie poetyckiej pojawiło się nowe, wyraziste pokolenie, kiedy z sukcesem wystartowały liczne małe wydawnictwa zajmujące się promocją poezji, takie jak kookbooks, Parasitenpresse czy Verlagshaus Berlin, by wymienić tylko niektóre, a głosu temu nowemu pokoleniu twórców udzielały festiwale poezji odbywające się w całym kraju – Międzynarodowy Festiwal Poezji w Berlinie (Internationale Poesiefestival Berlin) czy Poetry on the Road w Bremie. Ostatnio właśnie do poetów trafiły liczne, prestiżowe nagrody literackie: nagrodę Georg-Büchner-Preis za rok 2020 otrzymała Elke Erb, a nagrodę Heinrich Böll-Preis za rok

37

1 Christian Metz, *Poetisch denken. Die Lyrik der Gegenwart*, Frankfurt am Main 2018.

2021 José F.A. Oliver. Fakty te potwierdzają konstatację Christiana Metza: liryka ostatnich dwudziestu lat wpisała się na trwałe w historię niemieckiej literatury.



Pozwólcie, drodzy czytelnicy, że zacznę od przytoczenia skromnej historii osobistej. Wiersze tworzę od młodości, od kiedy ekspresjonistka Else Lasker-Schüler pokazała w swoich wersach, jakimi słowami można sprostać wyrażaniu miłości. Nie mogłam sobie jednak wyobrazić, by z poezji uczynić swój zawód. Wybrałam więc najpierw solidną drogę pracownicy działu sprzedaży w szacownym wydawnictwie Suhrkamp. Cudowną rzeczą dla mnie było wówczas zetknięcie się z liryką współczesną! Zdarzyło się tu coś, czego nie oferowała nam szkoła i czego szkoła nie oferuje do dziś: czy to Durs Grünbein, czy Silke Scheuermann, czy Lutz Seiler – nazwiska do dziś znaczące na scenie niemieckiej poezji – wszyscy oni debiutowali i/lub publikowali w wydawnictwie Suhrkamp. W tym właśnie wydawnictwie zetknęłam się z ich wierszami.

Wiele lat później, zatrudniona już w Domu Literatury we Frankfurcie (Literaturhaus Frankfurt), pojechałam z grupą młodzieży uczestniczącą w warsztatach pisarskich organizowanych przez tę instytucję do Hildesheim. W Hildesheim od 1999 roku mieści się Instytut Pisania Literackiego (Institut für Literarisches Schreiben & Literaturwissenschaft). Jest to – podobnie jak założony w 1995 roku Niemiecki Instytut Literatury w Lipsku (Deutsches Literaturinstitut) – jedno z tych centrów, które literacko promieniują na całe Niemcy. Tylko tam można było wtedy studiować pisanie kreatywne. W Hildesheim wydawano też czasopismo literackie „BELLE triste” promujące młodych poetów. Przede wszystkim jednak istniał w Hildesheim – od roku 2005 – festiwal literatury „Prosanova” torujący drogi młodej literaturze. W roku 2008 zetknęłam się po raz pierwszy z autorkami i autorami skupionymi wokół Danieli Seel, która założyła wspomniane już wydawnictwo kookbooks specjalizujące się w publikowaniu poezji, wydawnictwo, które nie tylko prezentuje interesujących nowych poetów, lecz również czyni to w niezwykle atrakcyjnej szacie graficznej.

Znakiem szczególnym młodszej generacji poetów jest to, że nie stroni ona od publicznych występów. Przeciwnie: pokolenie to szuka i pragnie występów oraz kontaktu z publicznością. Świadome siebie i pełne energii, prezentuje i recytuje swoje wersy, eksperymentując pomiędzy

i z różnymi sztukami – tańcem, sztuką performance czy efektami wizualnymi. Więcej: przedstawiciele tego pokolenia nie tylko się znają, ale bardzo świadomie budują sieć wsparcia i wzajemnych kontaktów. Wzmacniają też oddziaływanie swoich wierszy – kręcą na przykład filmy poetyckie, które doczekały się własnego festiwalu (ZEBRA Poetry Film Festival w Berlinie), albo organizują cykle imprez poetyckich, na przykład Tristan Marquardt w Monachium i jego seria prezentacji „meine drei lyrischen ichs”. Jest to przy tym środowisko, które odkryło dla siebie Internet i media społecznościowe jako środki przekazu, co oznacza, że jego najważniejsze i właściwe fora oraz magazyny istnieją w sieci. Wymieńmy tu www.fixpoetry.de albo www.signaturen-magazin.de, zawsze otwarte – tego raczej zaznaczać nie trzeba – na dyskusję. Tak współtworzy się swoją publiczność. Liryka funkcjonuje tu poniekąd jak dźwięk, głośnik i wzmacniacz.

IV

Jednak, mimo iż w ostatnich latach felietony krytyków literackich pełne były pochwał pod adresem poezji, a scena poetycka jawiła się nadzwyczaj żywotnie, nie da się ukryć, że tomiki poetyckie nie sprzedają się dobrze. Jeśli jeszcze w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych ubiegłego wieku publikacje poezji Ericha Frieda i Ernsta Jandla sprzedawały się w nakładzie dziesięciu tysięcy egzemplarzy, a Jan Wagner uczynił lirykę konkurencyjną na niemieckim rynku księgarskim dzięki *Regentonnevariationen* – tomowi wierszy, który zdobył nagrodę główną na Targach Lipskich w 2015 roku i miał potem wiele wydań, to wskaźniki sprzedaży tomików poetyckich wahają się obecnie najczęściej pomiędzy liczbą 200 a 500 w wypadku jednej publikacji. Jeszcze raz oddajmy głos literaturoznawcy, Christianowi Metzowi:

Poeci i poetki wiedzą aż nadto dobrze, o czym mówią, gdy piszą o dojmująco trudnych warunkach egzystowania w Niemczech. Decyzja, by założyć firmę i pracować na własny rachunek, idzie w parze z niezbitymi stratami. [...] Zarówno wydawnictwa, jak autorzy i autorki znajdują się do dziś najczęściej w sytuacji krytycznej finansowo. Praca poety, uprawiana przeważnie w czasie wolnym od pracy zawodowej, dokonuje się w trybie samowyzyskiwania².

Klaus Schöffling, były szef Schöffling&Co, niezależnego wydawnictwa, które do dziś ma w programie publikacje poetyckie, zwykł mawiać: „Rynek poezji nie istnieje”. Znaczy to, że wydawnictwa mogą sobie pozwolić na publikowanie poezji często jedynie dzięki kalkulacjom mieszanym, na przykład równoległym wydawaniu dobrze sprzedających się tytułów powieści, kalendarzy, jak robi Schöffling&Co. Wydawnictwom jednoosobowym, jak kookbooks z Berlina czy Poetenladen z Lipska, które wcale nie są wyjątkiem w branży wydawniczej, udaje się zyskać szerszą rozpoznawalność tylko dzięki współpracy z renomowanymi przedstawicielami rynku książki i efektownie obmyślanym zapowiedziom. Natomiast wielkie wydawnictwa – Suhrkamp, Hanser czy Fischer – które wcześniej publikowały jeszcze tomiki poetów o znaczących nazwiskach, takich jak Ingeborg Bachmann, Oskar Pastior i Robert Gernhardt, w znacznej mierze wycofały się już z wydawania poezji. Ze sprzedaży samej poezji nie da się właściwie żyć.

Lecz powiedzmy również: na pisaniu poezji można zarabiać. Dynamika sceny poetyckiej przynosi poetom dodatkowe wpływy. Są to honoraria za występy na festiwalach albo za artykuły publikowane w najróżniejszych czasopismach literackich i antologiach; stypendia pobytowe; warsztaty pisarskie dla młodzieży i dorosłych organizowane przez domy literatury rozsiane po całym kraju (takie istnieją w każdym większym niemieckim mieście); zajęcia prowadzone przez poetów na uniwersytetach i w wyższych szkołach artystycznych albo tzw. docentury poetyckie, tj. trwające na danej uczelni przez cały rok akademicki wykłady, seminaria i warsztaty z udziałem twórców, czego przykładem może być powołana do istnienia już w 1959 roku i mająca swoją renomę Frankfurter Poetikdozentur. Możliwości istnieje więc teoretycznie wiele, jeśli odłożyć na bok trudny problem łączenia pracy artystycznej z pracą zarobkową, co od dłuższego czasu jest tematem żywo dyskutowanym na popularnych forach. Słusznie pisze poetka Kerstin Preiwuss o podwójnej roli matki i autorki:

Istnieją dwie rzeczywistości, które stale się z sobą zderzają. Nigdy nie potrafię być w obydwu i momenty przechodzenia z jednej w drugą wywołują napięcia. Nie istnieje ruchomy czas pracy, nigdy. Wszystko jest efektem kruchego balansu, osiąganego z wysiłkiem³.

Dzisiejszy wiersz jest tworem hybrydowym i w swojej kompleksowości oddaje przede wszystkim szybko, symultaniczną współczesność będącą dużym wyzwaniem. Dzisiejszy wiersz nie występuje już w klasycznej postaci, lecz strzępi się na końcach, jest nieskończenie długi, kręci piruety, ma świadomość własnej szczerości, traktuje siebie z humorem, wykorzystuje klasyczne formy i dźwięki, by w chwilę później wyzwolić się z nich jakąś woltą. Liryka z definicji otwarta jest na inne sztuki – dziś nawet bardziej niż kiedykolwiek – i zmierza czy to w stronę pieśni, rytmu i śpiewu (jak w wypadku Ulrike Almut Sandig, Lydii Daher, Rike Scheffler albo Michaela Fehra), czy w kierunku wizualizacji i obrazu (jak u Barbary Köhler, Herty Müller, Nancy Hüniger), sztuki performan- ce (Martin Hefter, Nora Gomringer) bądź też sztuki cyfrowej (Hannes Bajohr czy Jörg Piringer).

Formalnie spektrum jest duże, a przestrzeń gry rozległa – sięga aż po typografię. Christian Schloyer na przykład w swoim zbiorze wierszy *Jump'n' Run*⁴ imituje różne poziomy gry komputerowej na poszczególnych stronach książki; tymczasem Jan Wagner w wierszu *giersch* zderza nadmiar z tradycyjną formą surowego sonetu:

[...] giersch / als schäumen, als gischt, der ohne ein geräusch // geschieht, bis hoch zum giebel kriecht, bis giersch / schier überall sprießt, im ganzen garten giersch / sich über giersch schiebt, ihn verschlingt mit nichts als giersch⁵.

[giersz burzy się, buzuje bez szmeru, prze wżwyż pod szczyt dachu, leże się i wystrzela z każdej piędzi gruntu, giersz rozpycha się w gierszu i grzęda po grzędzie pożera ogród (tłum. U.P.)].

Franz Dodel w tomie *Nicht bei Trost*⁶ uprawia niekończące się haiku (wraz z niezmiernie rozbudowanym systemem odsyłaczy), zaś globtroter Raoul Schrott w *Erste Erde Epos* podejmuje ni mniej, ni więcej próbę opowiedzenia, jak powstał świat. Obsesyjny artysta słowa Oswald Egger natomiast oddaje się we wszystkich tomikach swojej poezjo- -prozy – jak ostatnio w *Entweder ich habe die Fahrt am Mississippi nur geträumt, oder ich träume jetzt*⁷ – meandrującej rzece samego

⁴ Christian Schloyer, *Jump'n'Run*, Leipzig 2017.

⁵ Jan Wagner, *giersch*, w: tegoż, *Regentonnenvariationen*, Berlin 2015, s. 7.

⁶ Franz Dodel, *Nicht bei Trost. Haiku endlos*, Wien 2008.

⁷ Oswald Egger, *Entweder ich habe die Fahrt am Mississippi nur geträumt, oder ich träume jetzt*, Frankfurt am Main 2021.

języka, co oznacza, że hybrydowe formy łączące w sobie lirykę z prozą pojawiają się obok bardziej tradycyjnych wierszy.

Słownictwo poezji również bardzo się poszerzyło, zagościła w nim terminologia specjalistycznych języków naukowych. Zwraca na to uwagę poeta Steffen Popp – także jedno z ważnych nazwisk młodej generacji – w przedmowie do wydanej przez siebie antologii wierszy *Spitzen*:

Od początku lat dziewięćdziesiątych przedmioty, terminy i sposoby prezentacji zaczerpnięte z dziedzin odległych od poezji – geografii i biologii, ekonomii i polityki, architektury i socjologii, psychologii i przekładoznawstwa, by wymienić tylko niektóre – weszły do jej [poezji – U.P.] języka⁸.

Monika Rinck i Anja Utler to dwie poetki, które intensywnie zajmują się teorią języka i których wiersze, jak mówi Popp, w najlepszym razie można nazwać „poetyckim eseizmem”⁹. Istnieją jeszcze inne kwestie: jak można dziś pisać o naturze w obliczu niszczenia środowiska naturalnego? Jakie miejsce zajmuje w niej człowiek? A jakie zwierzę? Tego rodzaju tematy nurtu zwanego „pisanem o naturze” podejmują w swoich utworach Ulrike Draesner, Esther Kinsky czy Mara-Daria Cojocar.

Nadal jednak wybrzmiewają głosy ważne, które budzą żywe zainteresowanie, jak Nadja Küchenmeister albo Marie T. Martin. Ich wiersze, przesycone intensywną cielesnością, podejmują wątki smutku i miłości. Tak oto pisze przedwcześnie zmarła Marie T. Martin:

Otrzymujesz jeszcze listy od umarłych? Piszę do ciebie w rok po twojej śmierci; jak wyglądasz bez oczu?¹⁰

Również interkulturowość jest tematem i zarazem źródłem nowego słownictwa poezji: pisanie pomiędzy językami, wydobywanie podobnych brzmień i semantycznych różnic między poszczególnymi słowami, przywoływanie wspomnień życia w innych krajach – do tego sięgają w swoich wierszach dla przykładu José F.A. Oliver, Uljana Wolf, Ronya Othmann, a także wyróżniony prestiżową nagrodą Peter-Huchel-Preis Dinçer Güçyeter czy urodzona we Wrocławiu poetka i tłumaczka Dagmara Kraus, prowadząca obecnie zajęcia we wspomnianym Instytucie Pisania Literackiego

8 Steffen Popp, *Hall of Wern? Vorwort des Herausgebers*, w: *Spitzen, Gedichte. Fanbook. Hall of Fame*, Berlin 2019, s. 19.

9 Tamże.

10 Marie T. Martin, *Briefe im April*, w: *teje, Rückruf*, Leipzig 2021, s. 14.

w Hildesheim. W tomie jej wierszy *liedvoll, deutschyzno* znajduje się zapis:

trzy języki to za dużo dla twoich ust, moje dziecko¹¹.

Można by tak w nieskończoność zestawiać ze sobą tematy, formy, głęsy i cytaty, by pokazać różnorodność współczesnej liryki niemieckiej, ogranicza nas jednak objętość tego tekstu.

VI

Niech zatem będzie mi wolno zakończyć jeszcze jednym przyczynkiem osobistym: wraz z wydawcą Christophem Buchwaldem opublikowałam kolejny rocznik z serii ukazującej się od czterdziestu lat – „Jahrbuch der Lyrik”, za rok 2021. O zamieszczenie swoich wierszy w tej publikacji może ubiegać się każdy, niezależnie od wieku, liczby wydanych książek czy renomy. Gdy wyszedł wspomniany tom, w marcu 2021 roku, w samym środku pierwszego lockdownu, zorganizowaliśmy – naturalnie online – wraz z wydawnictwem Schöffling&Co „Długą noc poezji”. Ponad siedemdziesięciu poetów, każdy przez pięć minut, czytało po kilka swoich wierszy lub ulubionych utworów zamieszczonych w rocznikach. To wszystko trwało ponad siedem godzin! W wydarzeniu wzięło udział kilka tysięcy osób, które mogły też na bieżąco komentować i dzielić się swoimi wrażeniami. Czuło się – i to odczucie trwa nadal – że poezja jest różnorodna i żywotna. I że ma wiele ust.

Przekład [Urszula Poprawska](#)

Opuść kosę – niechaj z nich wyrasta trawa.
Pamięć to coś prostego tak jak pierwsze słowa.
To coś z głębin kieszeni, ze starych szuflad, tak,
to coś, co samo jest życiem, tak jak las czy sad.
Odejdź – już nie ma sensu, by ich teraz gdzieś nieść,
ich zabrali do ciebie. Z ogłuszającej pustki tej,
której mimo wszystko starają się rozerwać pęta
ich dusze, teraz, no dalej, wyciągaj ich jak wędkarz.
Co im ten twój obraz bez twarzy, ciemny, cienki –
strach naprawdę ubrany jest w tani mundur żołnierski,
pół pijany; nie łódź, nie czarny kruk, nie tunel ślepy –
prawdziwa śmierć wynosi z cudzych osiedli rzeczy.
Gdzie byłeś, gdy im w przednią szybę strzelali dla rozrywki jedynie?
Ich krew teraz w podziemnych rzekach płynie.
Wiatr roznosi ich echa pomiędzy zgliszczami
domów gaworzeniem niemowląt, starców modlitwami.
Co ty wiesz o tym, jak topić śnieg w dłoniach,
jak z cudzych ust zbierać pożegnalne słowa,
jak listy poległych układać, jak składać poległych w najdalszym
schronu kącie,
Jak wydychać ostatnią nadzieję jak najmocniejszą z substancji trujących,
jak nie doliczyć się dni i godzin do końca tej zimy?
Śmierci, niczego nie wiesz, klęknij, opłacz, przeproś, przyjmij.

Wszystko w porządku, posłuchaj, wszystko dobrze będzie.
Po zimie miasta – jak podwórka pracowitych gospodarzy biedne,
gdzie kolana gołe i zieleń, I reszta nie taka jak trzeba,
ale grusza kwitnie, a po niej śliwa oraz głóg.
I na tym trzyma się ród.

Wszystko trwa – wstają mgły, padają deszcze i stoją domy. Tyle
chyba tylko, że ci, co nie przebrnęli przez tę zimę,
o elektryczne druty zaczepiają piórami ze skrzydeł
i w ostatnich uśmiechach smutnie krzywią nieme usta –
jakby mówili, zapomnij, zostaw.

Tu wszystko trzyma – drżące miejskie złote światła w nocy migają,
i ludzie jedni drugim swe klucze powierzają,
i wspominają to lub tamto i śmieją się przez pustkę.
I różne melodie płyną z domów na ulice ciszej lub głośniejszej
i nawet jeśli twoja dusza jest napustynniejszą z pustyń,
to i z niej coś wyrośnie.

Kto widział Bruegla nie na papierze – w źrenicach
Do tej pory ma, drobniutkich figurek ślad:
Zastygły w płótnie, jak gdyby specjalnie,
By nowe oczy podążyły tropem ich,
I jak kijanki w krwioobiegu mogły żyć.
A gdy odbiorcę właściwego przyciągnie
Ów zimny magnes – do biegunów spiesznie
Podążą myśliwi, dzieciarnia na łyżwach i kilka srok.
Tu zauważalnie nudzić się zacznie
Holendra entuzjasta. I bez wizy
Szengeńskiej, małą ptaszynką się staje,
Która niezmiennie, wciąż na płótnie tkwi,
Starając się wylecieć przez prześwit
Pomiędzy pędzlem i pejzażem za oknem.

VERBA

To nie rzeka łaskocze twe gardło
I nie cicho w twych żyłach krew mknie,
To słów dziki korowód co rano,
Nieustannie na herbarium schnie.

A gdy jak wielki nietoperz pełniesz,
Na białej kartce chcąc zmieścić świat,
I wewnętrzne brzemię świadka pragniesz
Zrzucić, po sobie zostawiasz ślad.

Aby kruche, odwieczne verbarium
Niczym ciasto nasączyło się,
I żeby każda bestia w bestiarium
Bezkarne mogła odwiedzić cię.

Góra się wznosi.
Z góry wypada drzewo.
Drzewo mówi głosem
mojego syna.
Mówi.
Ja piszę teksty.
Przepisuję.
To nie ma nic wspólnego
z poezją.
Boli mnie gardło.
Coś w nim ugrzęzło.
Może żegnaj,
może wiersz,
może wojna.
Wojna ugrzęzła w gardle
i nie mogę
jej
ani przelknąć,
ani wypluć.
Nie mogę jej nazwać.
W głowie płaczą się
obrazy, njusy,
głosy korespondentów,
myśli „a jeśli” i „kiedy”.
Kilka dni przed wszystkim
pisałam do przyjaciółki, że pierwszy raz
widzę takich mężczyzn
w pizzerii koło domu.
Reporterów wojennych,
którzy mówili po angielsku.
Podglądałam w sieci,
czy jeszcze żyją ci, którzy
są ważni dla mnie.

W lewym uchu – syrena miejska.
Krzyczy: uciekaj, uciekaj!
Te ściany nie uratują.
Ten mężczyzna nie uratuje.
To miasto wytrzyma jeszcze
tysiąc lat, ale
nie ty. I nie dziecko,
które wzdryga się
od syreny
w twoim lewym uchu.
Mamo, dlaczego jest tak dużo ludzi?
Mamy, niedługo przyjedziemy?
Mamo, chce mi się siku.
Mamo, brakuje mi kolegi.
Mamo, chcę do domu.
Do prawdziwego, a nie tego.
Mamo, tęsknię za piaskiem.
Mamo, a piesek umrze?
Siedzę na przystanku tramwajowym
jednego ze swoich ulubionych
europejskich miast, w którym
jeszcze chciałam kiedyś studiować,
w którym byłam kiedyś w ciąży,
w którym kiedyś po raz pierwszy poszłam
do dobrego teatru.
Huśtam na rękach dziecko,
które jest zbyt duże, żeby je huśtać.
Ale to jest jedyne, co mogę zrobić,
żeby choć trochę zmniejszyć jego strach.

ożywać o 4 nad ranem w cudzym łóżku
na cudzej pościeli
między cudzymi ścianami
rozumiejąc
że nawet to ciało też jest cudze
nie znam go

ogłądać w lustrze
rozciągając policzki, podnosząc brwi –
niby znajome rysy
oddychaj głębiej
wszystko w porządku
skrupulatnie studiować znajome plomby w zębach
obrzękłe powieki – wcale nie!
to nie ja
ktoś śledzi każdy ruch
z lodowatej pustyni wypalonych źrenic –
tylko popełnij błąd obca kobieto!
i ja popełniam błąd
teraz już na wieki

teraz już na wieki –
zakładać rano
ciało niczym cudzy płaszcz
przesiąknięty zapachami ognisk
papierosów
trupów
trzeć i prać je
ze wściekłą nienawiścią

płakać i prosić
błagam
zabierzcie to ode mnie...

oddajcie moje ciało!
oddajcie MOJE życie!

powiedzcie imię tej
którą oplakuję co dzień
co noc
i nie mogę przestać

najpierw w sklepie nie było
mąki kaszy i chleba
jogurtów mleka
potem zniknął czas
jaki dzień się zaczyna?
która godzina?
rachunek prowadzi się
w zniszczonych wrogach
bezcennych chwilach rozmów z tymi
którzy żyją obok

łzami za naszymi zabitymi

odległość mierzy się dźwiękiem
gradów wybuchami bomb –
warto czy nie warto
chować się do toalety?
w końcu
wrzucamy do ubikacji poduszki
troskliwie znosimy
jajka przyszłości –
nasze dzieci
stoimy pod drzwiami na czatach
kogo możemy ochronić –
skrzepy miękkiego mięsa i krwi
kruchych kości i stalowej nienawiści –
jeśli w dom trafi rakietą?
w terkoczącej ciemności
w trybie lotu nad krajem
który już dawno stał się kukułką

A mówimy o jednym z największych pisarzy w całej historii literatury polskiej. I warto przy okazji pogłównkować, skąd się ci najwięksi biorą, to znaczy, czy istnieją jakieś bezsporne kryteria, za pomocą których ich wskazujemy. Czynniki w miarę obiektywne, żeby rzecz nie kończyła się pogawędką typu: a ja uważam, że Iks, a mnie się bardziej podoba Igreczka.

Jasne, tak całkiem bezdyskusyjnych kryteriów wartości nie ma, jednakże skoro istnieje historia literatury – i to w wersji poważnej, nie zaś brykowej – coś o wielkościach da się powiedzieć. Przyjmijmy więc na początek, że działają, współdziałają tu dwa czynniki: jakość dzieła i jego rola społeczna (wpływ, inspiracje, pamiętanie, miejsce zajmowane w kulturze). Przyda się też próba określenia różnicy między literaturą, jaką rozważany pisarz zastał, a tą, jaką pozostawił. Co było przed Kochanowskim, Mickiewiczem, Norwidem, Prusem – jak natomiast zmieniła się literatura po nich, jak oni ją zmienili. Z takiej perspektywy wyjątkowość i wielkość Białoszewskiego szybko stają się widoczne: przecież poezja, proza, także dramat przed tym pisarzem były inne, to właśnie radykalność jego artystycznej propozycji odmieniła literaturę. Nie chodzi przy tym, by wszyscy już odtąd mieli pisać na białoszewską modłę, oczywiście, że nie. Niemniej pojawiło się coś absolutnie nowego.

Tak tedy opór części czytelników, czasem bardzo gwałtowny, poniekąd nie powinien dziwić. Po śmierci Białoszewskiego w 1983 roku wspominał Jacek Łukasiewicz:

Przed kilku laty wystąpił we Wrocławiu na Czwartku Literackim. Czwartki miały swoją publiczność. Przychodziły starsze panie, nieodmiennie biorąc udział w dyskusji. Wychowały się – mówiły – na poezji uczuciowej, rymowanej, teraz zaś modne są wiersze białe, intelektualne, trudno zrozumiałe. „Ale pan – zwracały się do każdego z występujących – pisze inaczej; choć nowoczesny, trafia do serc”. Wszyscy przytakiwali. Tylko na wieczorne Białoszewskiego, w trakcie czytania wierszy, ktoś zawołał: „Bzdury. Nie będę tego słuchał!”. I wyszedł z sali.

Tak było na początku lat siedemdziesiątych minionego wieku. Kilka, góra dziesięć lat później Białoszewski czytał wiersze w Nowym Jorku. Opisał spotkanie w *Tajnym dzienniku* (i w nieco innej wersji w dłuższej prozie *AAAmeryka*). Wieczór się udał, ale zdarzył się też manifestacyjny sprzeciw:

Jeden tylko facet powiedział, że „szkoda słuchać takich rzeczy”, i wyszedł obrażony, ale po wszystkim. Niektórzy znają go z podobnych wystąpień. Inni mówili, że specjalnie go opłaciłem – żeby uatrakcyjnić wieczór.

Czyby Białoszewski najął antyklakiera? Niekoniecznie, w każdym razie fragment ów jest znamieny także z innego powodu: nie ma otóż takiego zdarzenia, którego pisarz ten nie mógłby włączyć do swojego tekstu.

Nieporozumienia nie skończyły się i w naszym stuleciu. Co więcej, również pisarze, krytycy i publicyści, po których, jak się zdaje, można by się spodziewać więcej, jeśli kontestować Białoszewskiego, i to ostro. Zdarzało się więc wcale zasadnicze negowanie sensów jego twórczości, aksjologiczne marudzenie czy narzekanie na nudę. Nie mówię, że wszyscy powinni wielbić każdą linijkę tego dzieła, ale forma wspomnianych ataków doprawdy zdumiewała. Co dziwi tym bardziej, że Białoszewski jawi się jednym z tych wyjątkowych pisarzy, którzy nie przeszli czyścica. Wielu bowiem wybitnych spotyka nagły spadek podziwu i zainteresowania, na szczęście dla nich – po ich śmierci. Jakby pani Recepcja próbowała odreagować swoje dotychczasowe częste zachwyty. Taki pisarski czyściciel da się zaobserwować przede wszystkim w szerszych, popularniejszych (popularniejszych jak na literaturę) obiegach. Zjawisko szkodzi przede wszystkim odbiorcom ulegającym modom i krążącym opiniom, którzy odpuszczają sobie czytanie na przykład Miłosza czy Herberta (obaj panowie zaliczyli czyściciel). Z Białoszewskim czegoś takiego nie było, ba! można powiedzieć, że wspomniane przypadki żarliwej krytyki brały się właśnie ze skrywanego przeczcucia czy nawet przekonania o wielkiej randze twórcy. Po zgonie pisarza przybywało jego nowych książek i nadal się one pojawiają (naprawdę nie wszystko zostało jeszcze wydane), powstawały kolejne prace mironologiczne, bibliografia przedmiotowa rośnie.

Właściwie niemal od samego początku Białoszewski stał się obiektem afirmacji i niedługo potem sprzeciwu. Krytyka, w tym największe jej autorytety, od razu doceniła debiutanckie *Obroty rzeczy* (1956), czytająca publiczność też była wtedy bardzo głodna nowej poezji. Ale przy tomach następnych część dotychczasowych entuzjastów, jak Julian Przyboś czy Artur Sandauer, zaczęła się odwracać (gdybym chciał

być złośliwy, powiedziałbym, że odpadać), twórczość poety stała się też przedmiotem mało rozumnych żartów w obiegach dla czytających mas: zobaczcie, jaka jest współczesna poezja, tak to każdy by potrafił.

W 1974 roku ukazała się książka Stanisława Barańczaka *Język poetycki Mirona Białoszewskiego*. To rozprawa doktorska poznańskiego (wtedy) badacza, publikacja zatem adresowana do raczej profesjonalnych humanistów niż popularna, jednakże widać w niej staranie autora, który usiłuje przekonać także fachowych odbiorców, że wiersze Białoszewskiego też są poezją. Barańczak miał bowiem świadomość raczej wyjątkowego, elitarnego uznania dla tej literatury. Zdawał sobie sprawę, że nawet wśród jego akademickich kolegów i koleżanek były osoby, które miały pewne ogólne wątpliwości co do Białoszewskiego jako poety. A co dopiero mówić o czytelnikach mniej przygotowanych...

Ich wziął Białoszewski dopiero *Pamiętnikiem z powstania warszawskiego* (1970). Owszem, spora część odbiorców poznawała tę książkę w sposób cokolwiek naiwny, konfrontując tekst z własnymi wspomnieniami lub opowieściami rodzinnymi, na zasadzie: pan był tu w powstaniu? Bo ja tu, a mój ojciec tam. Traktowano zatem Pamiętnik przede wszystkim jak świadectwo dokumentalne, zapoznając arcydzielność dokonania Białoszewskiego, który zresztą trafił w dość szczególny czas mówienia o powstaniu. Z jednej bowiem strony obchodów oficjalnych za dużo nie było, z drugiej natomiast sierpień 1944 był dla warszawiaków wyraźną granicą dzielącą nie tylko historię, ale i ich własne biografie na okres przed powstaniem i ten późniejszy, po. Tamte sześćdziesiąt trzy dni były wreszcie dla opozycyjnie nastawionej części społeczeństwa – niezależnie już od osobistego udziału lub rodzinnych rozpamiętywań – symbolem oporu, także aktualnego, przeciw ówczesnej opresywnej władzy. To zupełnie inna sytuacja niż dzisiejsza oficjalna narracja o powstaniu. Prominenci kultury, ci z końca lat siedemdziesiątych, usiłowali wręcz zniechęcić czytającą publiczność do książki Białoszewskiego (czego dowodzą i wstęp Janusza Wilhelmiego w pierwszym wydaniu, i osławiona recenzja Wojciecha Żukrowskiego), a pewnie i sami nie bardzo wiedzieli, co z tym fantem robić. Mnóstwo fragmentów wykreślono Białoszewskiemu, decydenci kulturalni obawiali się spraw żydowskich, niemieckich, sowieckich, religijnych; stylistycznie zresztą też (o czym świadczą redakcyjne korekty) był to pisarz zbyt radykalny.

To paradoks czy konsekwencja, że właśnie Białoszewski, awangardowy poeta dla wybranych, napisał książkę popularną, w której odnalazło się tak wielu? Skłaniałbym się ku drugiej tezie: chciałbym wierzyć, iż nawet przy naiwnym, dokumentalno-wspomnieniowym odbiorze arcydzieło oddziaływało. Innymi słowy, gdyby to nie była tak wartościowa książka, aż tak by jej nie przyjęto. Autobiograficzny bohater *Pamiętnika* jest skon-

struowany w ten sposób, że umożliwia czytelnikowi doznanie wręcz egzystencjalne. Najwięksi spośród znawców literatury (Kazimierz Wyka, Maria Janion, Stanisław Barańczak) dostrzegli rangę dzieła od razu. Tytuł do dzisiaj jest interpretowany i czytany na nowo przez znawców, do dzisiaj też – choć może tu się już odzywa, przynajmniej po cichu, ironia historii – okazuje się poręcznym rekwizytem w sporach politycznych. Wysłuchałem kiedyś wystąpienia, w którym pewna sawantka, odwołując się czasem do *Pamiętnika*, także niedokładnie, powtarzała jak mantrę: terror mitu, terror mitu. A Białoszewski przedstawiając powstanie z perspektywy cywilnej, owszem, dokonał demitologizacji. Zarazem przecież utwierdził mit powstania – inny mit. I czeka nas jeszcze coś nowego: bruliony *Pamiętnika z powstania warszawskiego*, będące osobnym dziełem: tekst znany z książki przeplatany jest dziennikowymi zapiskami autora z teraźniejszości.

Na polonistyce wrocławskiej, na testowym egzaminie daliśmy kiedyś pytanie o rejestr polszczyzny, na którą *Pamiętnik* jest konsekwentnie stylizowany. Idzie oczywiście o język mówiony, chociaż kwestia jest znacznie bardziej złożona. Całkiem niedawno, w czerwcu, na sesji poświęconej Białoszewskiemu globalnemu (jak najbardziej: jest i taki) kapitalnie ujął ten problem Henk Proeme. „To było dziwne: Miron pisał, jak ludzie mówią, a tak ludzie nie mówią”. Owszem, i w *Pamiętniku*, i gdzie indziej sięgał Białoszewski do polszczyzny mówionej czy nawet gadanej – nie po to przecież, by ją dokumentować czy naśladować, lecz by z jej elementów uczynić własne, oryginalne tworzywo językowe. Oto początek ciągu *Cytaty* z drugiego (po *Pamiętniku*) tomu prozy Białoszewskiego, z *Donosów rzeczywistości* (1973):

– Wszystko to przerabiałam.

Ledera

Są takie chwilee,
że jak się schylee,
to mam cię w tylee...

*Pijak w pociągu do Kobyłki w Wigilię podczas dwugodzinnego
stania pod sygnalem*

– I tak całą zimę muszę siedzieć na tej pace.

Roma w Otwocku, jak Igor był mały

– Ona jest taka dwulewicowa.

Z rozmowy telefonicznej

– Mówię ci, Lesiu, te sny to człowieka nieraz na cały dzień zrujniają.
Ciotka Genowefa ze Świerzowej

Pomysł wydaje się prosty: zapisać, co ktoś gdzieś, kiedyś powiedział. Ale to nie tyle pomysł, ile koncept literacki. Ucho niezwykle wyczułone na język to jedno, olśniewająca umiejętność wyboru i zapisu to drugie, równie, a może jeszcze bardziej niezbędne. Białoszewski, powtórzmy, może zatem zapisać wszystko. Wypowiedź znajomej (przykład pierwszy), której słowa, wypowiedziane w konkretnej sytuacji, nabierają teraz, dzięki osobnemu zapisowi, znaczeń ogólniejszych, dość zresztą tajemniczych. Pijak z miniaturowego monologu drugiego mówił czy raczej śpiewał? Przeciąganie sylab wygłosowych wskazywałoby raczej na udział melodii; głupawa pijacka śpiewka pod piórem (a raczej długopisem czy ołówkiem) Białoszewskiego staje się literacką fraszką. Opis okoliczności wypowiedzi trzeciej świadczy, że jest to raczej zdanie ze wspomnień, a nie aktualnie usłyszane. W każdym razie nie wiemy, czy „ta paka” jest konkretnym przedmiotem (skrzynią? wypełnionym pudłem?), czy też określeniem metaforycznym (na przykład domu). W czwartym przykładzie pojawia się wspaniały komizm powstały z powodu czyjegoś przejęzyczenia. Ktoś przekreślił słowo przypadkowo (może zresztą nie znał przymiotnika „dwulicowa”), zapis Białoszewskiego jest oczywiście *par excellence* celowy. I wreszcie potoczny bon mot ze scenki piątej. Raz jeszcze: efekt literacki, tutaj mimowolna oryginalność wysłowienia, nie był celem mówiącej, lecz zapisującego. Całkiem zresztą możliwe, że autor nie zawsze oddał usłyszane słowa w skali 1:1, czasem mógł coś podkreślić lub nawet całą rzekomo czyjąś wypowiedź zmyślić. Wprawdzie obeznani z dziełem i biografią Białoszewskiego rozpoznają niektóre postacie i miejsca, przede wszystkim jednak liczy się literatura: autonomiczna całość skonstruowana z języka w trakcie zdziwienia.

Na początku szkicu podkreślałem wyjątkowość Białoszewskiego, wybitnie innowacyjny charakter jego dzieła. Trzeba przecież podkreślić również rewers tego zjawiska. Przecież autor ten nie wziął się znikąd. Pozostawiając z respektem sekretne obszary wewnętrzne pisarza, w tym źródła jego talentu i ewolucję dzieła (bo nie wszystkie procesy da się opisać), zwróćmy uwagę na parę źródeł, czasem naprawdę nieoczekiwanych. Wpływ Ludwika Heringa, mentora i akuszera muzy poety, jest sprawą znaną. Niemniej tenże Białoszewski debiutował w szerszym obiegu, a był to rok 1947, wierszem *Chrystus powstania*. Przepiszę dwie pierwsze strofy:

Na ramionach usnął ci ogień
kotłysz go w brąz płonące miasto

dwa stosy masz zamiast powiek
ale jest krzyż z gorących oddechów.

Idź przez mur do czerwonych arkad
między popiół tłumu
i przemieniaj na wargach
ogromne liście płomieni w wino.

Prawda, że to inny Białoszewski? Dużo musiało się wydarzyć, żeby pojawił się poeta, którego znamy z późniejszych tomów, też przecież różnych. We wspomnianym 1947 roku nakładem uniwersyteckiej organizacji Bratnia Pomoc ukazał się powielaczowy tom wierszy poety. Nie wiadomo, czy zachował się choć jeden egzemplarz; ten druk jawi się Świętym Graalem mironologii. Jednak rzeczy znane też nie są wolne od tajemnic. W *Obrotach rzeczy* pojawił się cykl *Ballad rzeszowskich*. Początek *Starej pieśni na Binnarową*:

Prowadź nas, pszenico,
złota błyskawico,
przez fiolety owych wzgórz
między blaski kukuruz
z żółcielami pospołu,
słonecznikiem upału,
miodem rozlanym powietrza –
dywanami spod Biecza.

Słyszycie państwo? Uważnie Białoszewski przeczytał Drugą Awangardę, a Józefa Czechowicza zwłaszcza. Jaką cudowną prozodię tutaj mamy, ile się w tym wierszu dźwiękowo dzieje! Rym „pszenico/błyskawico” jest jeszcze względnie prosty, ale w drugim „wzgórz/kukuruz” już trzeba przesunąć akcent; nie dość więc, że regionalne kukuruzy, to jeszcze wymawiane „kukuruz”, z przyciskiem na ostatnią sylabę. A zaraz potem dziwne i piękne współbrzmienie „pospołu/upału”. Próbowałem dwoje świetnych śpiewaków namówić na nagranie *Ballad rzeszowskich*; na razie płyt nie ma, ale nie traćmy nadziei. W każdym razie to też poeta mniej podobny do późniejszego.

Od 1946 roku do początku lat pięćdziesiątych pisał Białoszewski do gazet, najpierw, do końca 1948, publikował w warszawskich popołudniówkach, „Kurierze Codziennym” i gazecie, która dwukrotnie zmieniała winiętę: najpierw było „Życie Warszawy. Wieczór”, potem „Wieczór Warszawy”, wreszcie „Wieczór”. Pozostał po tym okresie fascynujący zbiór ponad tysiąca (tak!) tekstów. To nie tylko bezcenny dokument

życia tużpowojennej stolicy, ale również pierwsze pisania Białoszewskiego, także o powstaniu i w związku z powstaniem warszawskim. Przyszły wielki pisarz nauczył się wtedy wychodzenia na miasto po tekst, co z tak wspinałym powodzeniem uprawiał dwie i trzy dekady później. Dziennikarski rozdział życiorysu Białoszewskiego dopełnia etat w redakcji „Świata Młodych” (w którym pracowali wtedy m.in. Wanda Chotomska oraz Henryk Jerzy Chmielewski), przerwany zresztą zwolnieniem pisarza z pracy z powodu absurdalnych oskarżeń.

Dnia 3 lipca 1982 roku napisał Białoszewski wiersz *Strojenie się na żarty*, którego nie zdążył włączyć do żadnego tomu. Tekst ukazał się w miesięczniku „Literatura” (1984, nr 10), teraz jest dostępny w czternastym tomie *Utworów zebranych*.

obcy sobie w lustrze
więc nie ten
ale wyglądam nie jak wyglądałem,
więc nie tamten,
żaden nie pasuje

żyję w mijanego
i tak nie ma zmartwienia
na razie – będzie potem,
kiedy jako nieboszczyk
albo się nie będę umiał znaleźć
albo się ulotnię

Tytuł sugeruje, że wiersz nie całkiem poważny, a przecież istotny. Tak więc doświadczenie obcości – siebie terażniejszego, siebie przeszłego – a potem zamartwianie się o siebie pośmiertnego, w którego istnienie zresztą Białoszewski niespecjalnie wierzył. Na szczęście nie ulotnił się, umieliśmy go znaleźć.

PRZEWODNICZĄCY JURY

Piotr Śliwiński (1962) – krytyk literacki, badacz polskiej poezji współczesnej, nauczyciel akademicki i profesor na Wydziale Filologii Polskiej Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu. Autor artykułów i książek krytycznoliterackich (m.in. *Poetyckie awangardy. Awangarda przedwojenna*, 2004; *Świat na brudno. Szkice o poezji i krytyce*, 2007), współautor *Literatury polskiej XX wieku* (razem z Anną Legeżyńską i Bogumiłą Kaniewską), *Literatury polskiej 1976–1998* (razem z Przemysławem Czaplińskim) i *Poezji polskiej po 1968 roku* (razem z Anną Legeżyńską). W 2012 opublikował zbiór esejów *Horror poetics*. Jest twórcą i kuratorem festiwalu Poznań Poetów. Były przewodniczący kapituły Nagrody Literackiej Gdynia (2006–2013). Wieloletni redaktor „Polonistyki” oraz „Poznańskich Studiów Polonistycznych”. Od 2015 jest przewodniczącym kapituły Poznańskiej Nagrody Literackiej. W latach 2016–2021 juror Literackiej Nagrody Europy Środkowej Angelus.

Monika Glosowicz (1986) – badaczka literatury, krytyczka literacka. Pracuje jako adiunktka w Instytucie Literaturoznawstwa Uniwersytetu Śląskiego. Autorka książki *Maszynerie afektywne. Literackie strategie emancypacji w najnowszej polskiej poezji kobiet* (2019). Współredagowała *Imagined Geographies. Central European Spatial Narratives between 1989 and 2014* (2018) oraz *Dyskursy gościnności. Etykę współbycia w perspektywie późnej nowoczesności* (2018). Publikowała m.in. na łamach „Central Europe”, „Czasu Kultury”, „The Polish Journal of Aesthetics” oraz „Tygodnika Powszechnego”. Tłumaczyła teksty Michela Foucaulta, Rosi Braidotti, Sary Ahmed i Luce Irigaray, przez wiele lat redagowała dział poetycki internetowego czasopisma „artPapier”, związana była również ze śląskimi „Opcjami”.

Tomasz Kunz (1969) – teoretyk i krytyk literacki, tłumacz, redaktor. Pracuje w Katedrze Antropologii Literatury i Badań Kulturowych na Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego. Zajmuje się teorią i historią literatury nowoczesnej, w tym przede wszystkim twórczością Rafała Wojaczka, Tadeusza Różewicza, Witolda Gombrowicza i Josepha Conrada. Autor książek *Strategie negatywne w poezji Tadeusza Różewicza. Od poetyki tekstu do poetyki lektury* (2005) oraz *Więcej*

niż słowa. *Literatura jako forma istnienia* (2019). Jest redaktorem naczelnym czasopisma „Wielogłos”. Jako tłumacz przełożył na język polski m.in. 9 książek Zygmunta Baumana.

Paweł Mackiewicz (1980) – historyk literatury, krytyk literacki, profesor na Uniwersytecie Wrocławskim. Zajmuje się literaturą polską XX i XXI wieku, m.in. poezją oraz historią krytyki literackiej. Autor książek: *Pisane osobno. O poezji polskiej lat pierwszych* (2010), *W kraju pełnym tematów. Kazimierz Wyka jako krytyk poezji* (2012), *Małe i mniejsze. Notatki o najnowszej poezji i krytyce* (2013), *Sequel. O poezji Marcina Senddeckiego* (2015), *Spór o realizm. 1945-1948* (2020). Opracował tomy: *Tylnym pomostem. Felietony zebrane* (2014) oraz *Wybór pism* (2019), a także kilka wyborów poezji, m. in.: Marcin Senddecki, *Pamiętka z celulozy* (2014), i Jacka Łukasiewicza, *Uroda świata się nie kończy* (2021). Pisał m.in. do „Nowych Książek”, „Odry”, „FA-artu”, „Akcentu”, „Rity Baum”, „Kwartalnika Artystycznego”.

Małgorzata Mikołajczak (1966) – literaturoznawczyni, kierowniczka Zakładu Literaturoznawstwa w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu Zielonogórskiego, członkini Komitetu Nauk o Literaturze PAN. Zajmuje się teorią literatury i poezją współczesną. Autorka książek poświęconych poezji Urszuli Kozioł (*Podjąć przerwany dialog. O poezji Urszuli Kozioł*, 2000) i Zbigniewa Herberta („*W cieniu heksametru*”. *Interpretacje wierszy Zbigniewa Herberta*, 2004; *Pomiędzy końcem i apokalipsą. O wyobraźni poetyckiej Zbigniewa Herberta*, 2007, 2013; *Światy z marzenia. Echa romantyczne w poezji Zbigniewa Herberta*, 2013), a także monografii dotyczących literackiego regionalizmu. Redaktorka naukowa serii „Nowy regionalizm w badaniach literackich” (Universitas). Opracowała *Wybór poezji Zbigniewa Herberta* dla Biblioteki Narodowej (2018). Jej artykuły i recenzje ukazywały się m.in. na łamach „Tekstów Drugich”, „Ruchu Literackiego”, „Pamiętnika Literackiego”, „Twórczości”, „Odry”, „Kwartalnika Artystycznego”.

60

Krystyna Pietrych (1960) – literaturoznawczyni, krytyczka literacka, profesor nadzwyczajna w Zakładzie Literatury i Tradycji Romantyzmu oraz w Interdyscyplinarnym Centrum Badań Humanistycznych Uniwersytetu Łódzkiego. Zajmuje się m.in. dwudziestowieczną poezją polską – pisała w szczególności o wierszach Leśmiana, Tuwima, Baczyńskiego, Wata, Szymborskiej, Herberta, Białoszewskiego, Barańczaka, Iwaszkiewicza, Różewicza, Miłosza, Krynickiego i Sommera. Jest autorką monografii o poezji Aleksandra Wata (*O „Wierszach śródziemnomorskich” Aleksandra Wata*, 1996) oraz edytorką jego pism (*Dziennik bez samogłosek*, 2001 oraz *JA z jednej strony i JA z drugiej strony mego*

mopsożelaznego piecyka, 2021). Wydała książkę: *O czym (nie) mówią poeci?* (2019). Redaktorka naczelna rocznika „Czytanie Literatury. Łódzkie Studia Literaturoznawcze”. Była jurorka Nagrody Literackiej im. Juliana Tuwima (2016–2017).

Paweł Próchniak (1966) – literaturoznawca, antropolog literatury, krytyk literacki, profesor nauk humanistycznych na Uniwersytecie Pedagogicznym w Krakowie. Zajmuje się badaniem poezji oraz zagadnień pamięci kulturowej i wyobraźni symbolicznej. W kręgu jego zainteresowań znajduje się twórczość pisarzy polskiego modernizmu, poezja XX wieku oraz literatura najnowsza. Jest autorem wielu książek poświęconych literaturze (m.in. *Pęknięty płomień. O pisarstwie Tadeusza Micińskiego*, 2006; *Modernizm: ciemny nurt*, 2011; *Rachunek strat. Poezja – krytyka – lektura*, 2016). Ostatnio opublikował *Promieniowanie tła. Szkice o wierszach i czytaniu* (2020). Kieruje Pracownią Antropologii Słowa działającą przy Ośrodku „Brama Grodzka – Teatr NN”. Redaktor kwartalnika „Konteksty. Polska Sztuka Ludowa” (Instytut Sztuki PAN) oraz serii wydawniczej „Granice wyobraźni” (Wydawnictwo Pasaże). Członek Polskiego PEN Clubu i Rady Fundacji im. Zbigniewa Herberta. Był jurorem Nagrody Nike (2018–2020). Pomysłodawca i redaktor naczelny witryny stronypoezji.pl.

Michał Krawczyk (1990) – autor dwóch książek – poetyckiej *Eks-pansja ech* (Instytut Mikołowski, 2021) i eseistycznej *Nice, Cosie i Duchy* (Pewne, 2021). Mieszka w Jeleniej Górze.

Małgorzata Lebda (1985) – dorastała w beskidzkiej wsi Żeleznikowa Wielka. Autorka sześciu książek poetyckich, w tym nagradzanych tomów *Matecznik* (Stypendium im. Stanisława Barańczaka, 2017; Nagroda Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, 2017) i *Sny uckermärkerów* (Nagroda Literacka Gdynia, 2019; nominacja do Wrocławskiej Nagrody Poetyckiej Silesius, 2019). Ostatni z tomów *Mer de Glace* ukazał się w 2021 roku nakładem Wydawnictwa Warstwy i zdobył Nagrodę im. Wisławy Szymborskiej. Jej książki tłumaczono na języki: serbski, włoski, ukraiński, czeski, słoweński. Naukowczyni. Felietonistka. Animatorka kultury. Ultramaratonka. We wrześniu 2021 roku przebiegła – w ramach poetycko-aktywistycznego gestu – dystans 1113 kilometrów od źródła rzeki Wisły do jej ujścia do Bałtyku. Pracuje nad debiutem prozatorskim. Mieszka w Krakowie i coraz częściej poza nim.

Joanna Mueller (1979) – poetka, eseistka, redaktorka. Wydała tomy poetyckie: *Somnambóle fantomowe* (2003), *Zagniazdowniki/Gniazdowniki* (2007, nominacja do Nagrody Literackiej Gdynia), *Wylinki* (2010), *intima thule* (2015, nominacje do Nagrody Literackiej m.st. Warszawy i do Wrocławskiej Nagrody Poetyckiej Silesius), *Waruj* (poemiks wraz z Joanną Łańcucką, 2019; nominacja do Silesiusa i Nagrody Szymborskiej) oraz *Hista & her sista* (2021, nominacja do Silesiusa), a także dwie książki eseistyczne: *Stratygrafie* (2010, nagroda Warszawska Premiera Literacka) i *Powlekać rosnące* (2013). Pisze również dla dzieci – jest autorką zbioru wierszy *Piraci dobrej roboty* (2017) oraz bajek kamishibai (*Szkoła Czi-Tam, Niewidka i Zobaczysko*) i w formie multimedialnej (*Hurra, cyrk!*). Współredaktorka książek: *Solistki. Antologia poezji kobiet (1989–2009)* (2009) oraz *Warkoczami. Antologia nowej poezji* (2016), członkini grupy artystyczno-feministycznej Wspólny Pokój. Mieszka w Warszawie.

Marcin Sendeci (1967) – urodził się w Gdańsku, dorastał w Tomaszowie Lubelskim, a mieszka w Warszawie. W latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych był związany ze środowiskiem „bruLionu”, dwukrotnie wyróżniany w konkursach poetyckich organizowanych przez

redakcję czasopisma. Debiutował w 1992 roku tomem *Z wysokości*. Za tomy *Trap*, *22*, *Pół* i *Farsz* był nominowany (w latach 2009, 2010, 2011 i 2012) do Wrocławskiej Nagrody Poetyckiej Silesius, którą otrzymał w 2015 roku w kategorii Książka roku za tom *Przedmiar robót*. W 2017 został natomiast laureatem Nagrody Poetyckiej im. Wisławy Szymborskiej, gdzie doceniono jego kolejny tom *W*. Ostatnio, w 2020 roku, wydał tom *Do stu*. Sendecki pracował również w tygodniku „Przekrój”, pisuje do „Dwutygodnika” i „Magazynu Książki”. Wraz z Marcinem Świetlickim i Marcinem Baranem zredagował w 1997 antologię *Długie pożegnanie. Tribute to Raymond Chandler*. Jest ponadto redaktorem antologii *Pogoda ziemi. Wiersze polskie po 1918 roku* (2010) oraz autorem przekładów z języka angielskiego – tłumaczył m.in. utwory Paula Bowlesa i Jamesa Schuylera.

Krzysztof Siwczyk (1977) – poeta i eseista. Autor szesnastu tomów wierszy: *Dzikie dzieci* (1995), *Emil i my* (1999), *Dane dni* (2001), *Wiersze dla palących* (2001), *Zdania z treścią* (2003), *W państwie środka* (2005), *List otwarty 1995–2005* (wiersze zebrane, 2006), *Centrum likwidacji szkód* (2008), *Koncentrat* (2010), *Gdzie indziej jest teraz* (wiersze wybrane, 2011), *Gody* (2012), *Dokąd bądź* (2014), *Jasnopis* (2016), *Mediany* (2018), *Osobnik* (2020), *Krematoria I. Krematoria II* (2021) oraz książek krytycznoliterackich, eseistycznych i prozatorskich: *Ulotne obiekty ataku* (2010), *Kinkiety w piekle* (2012), *Koło miejsca/Elementarz* (2016), *Bezdech* (2018), *Manual* (2020), *Sygnal w zenicie* (2022). Zagrał również główne role w dwóch filmach fabularnych: *Wojaczek* (reż. Lech Majewski, 1999) oraz *Wydalony* (reż. Adam Sikora, 2010). Wybory jego wierszy opublikowane zostały w Niemczech, Włoszech, Francji, Słowenii i Stanach Zjednoczonych. Laureat m.in.: Nagrody Fundacji im. Kościelskich (2014), Nagrody Literackiej Gdynia w kategorii esej (2017), Nagrody Wáclava Buriana (2021). Pracuje w Instytucie Mikołowskim. Mieszka w Gliwicach.

Dariusz Sońnicki (1969) – poeta, laureat m.in. nagrody „Czasu Kultury” (1994) i Poznańskiego Przeglądu Nowości Wydawniczych (2002), nominowany do Paszportu „Polityki” (2002) i Nagrody Literackiej Gdynia (2015). Redagował artzin „Już Jest Jutro” (1990–1994) i dwutygodnik literacki „Nowy Nurt” (1994–1996), prowadził dział polskiej prozy w Wydawnictwie W.A.B. (2005–2013). Redaktor naczelny Wydawnictwa Ossolineum (2015–2020). Obecnie redaktor w Wydawnictwie Filtry.

Marta Stachniątek (1985–2022) – polska poetka, absolwentka Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie (Wydział Geodezji i Gospodarki Przestrzennej). Za debiutancki tom *polski wrap* otrzymała

w 2022 Nagrodę Literacką Prezydenta Miasta Białegostoku im. Wiesława Kazaneckiego w kategorii poetycki debiut roku oraz nominację do Wrocławskiej Nagrody Poetyckiej Silesius w kategorii. Mieszkała w Warszawie.

Antonina Tosiek (1996) – pisze wiersze i utwory sceniczne. Laureatka kilku konkursów poetyckich, m.in.: Małopolskiej Nagrody Poetyckiej „Źródło”, OKP im. Zbigniewa Herberta, OKP im. Haliny Poświatowskiej, a także projektów „Połów” 2018 i „Wiersz doraźny” 2018, organizowanych przez Biuro Literackie. Wiersze oraz teksty krytyczne o literaturze oraz teatrze publikowała m.in. w „biBLiotece”, „Piśmie”, „Przekroju”, „Czasie Kultury”, „Małym Formacie” i „Kontencie”. Laureatka projektu „Pierwsza książka wierszem”, w ramach którego nakładem Biura Literackiego ukazał się jej debiutancki tom *storytelling*

Katarzyna Zwolska-Płusa (1986) – absolwentka filologii polskiej i filozofii. Nominowana do Wrocławskiej Nagrody Poetyckiej Silesius 2022 za tom *Daję wam to w częściach*. Laureatka Award World Poetry Day UNESCO 2019 i Nagrody Literackiej im. Jarosława Zielińskiego „Złota Róża” 2018 za tom *Cud i Anomalia*. Redaktorka Babińca Literackiego. Nauczycielka w Zespole Szkół Artystycznych i Akademickich ALA w Częstochowie oraz asystentka w Instytucie Literaturoznawstwa Uniwersytetu Humanistyczno-Przyrodniczego im. Jana Długosza w Częstochowie.

Kateryna Babkina (1985) – ukraińska pisarka, dziennikarka, scenarzystka i menedżerka kultury. Ma na swoim koncie kilka tomików poezji, powieści, zbiorów opowiadań, książek dla dzieci, a także scenariuszy filmowych oraz sztukę *Hamlet Babylon*, wystawianą w Kijowie, Genewie i Wiedniu. Jej twórczość tłumaczona jest na angielski, czeski, francuski, hiszpański, niemiecki, szwedzki, rumuński, rosyjski i hebrajski. W Polsce nakładem wydawnictwa Warsztatów Kultury ukazał się zbiór opowiadań *Szczęśliwi nadzy ludzie* (2017), powieść *Sonia* (2018), a także *Nikt tak nie tańczył jak mój dziadek* (2020), za którą autorka otrzymała Literacką Nagrodę Europy Środkowej Angelus. Wszystkie te książki przełożył Bohdan Zadura.

Carolin Callies (1980) – niemiecka poetka i krytyk literacka, nominowana do najważniejszych niemieckich nagród poetyckich.

Aneta Kamińska (1976) – poetka i tłumaczka poezji ukraińskiej. Ukończyła filologię polską na Uniwersytecie Warszawskim, pracuje jako metodyczka i lektorka języka polskiego dla cudzoziemców. Autorka tomów poezji *Wiersze zdyszane* (2000), *zapisz zmiany* (2004), antologii *Cząstki pomarańczy. Nowa poezja ukraińska* (2011), przekładów twórczości m.in. Nazara Honczara. Współredaktorka i współtłumaczka antologii *Portret kobiecy w odwróconej perspektywie. 12 poetek z Czech, Słowenii i Ukrainy* (2013). Stypendystka Ministra Kultury (2008 i 2013).

Waldek Mazur (1985) – pracownik Wrocławskiego Domu Literatury, wykładowca w Instytucie Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej Uniwersytetu Wrocławskiego, koordynator Międzynarodowego Festiwalu Poezji Silesius, technik telekomunikacji kolejowej. Prowadzi spotkania, tworzy podcasty. Mieszka we Wrocławiu i Krotoszynie.

Adam Poprawa (1959) – filolog, krytyk literacki i muzyczny, edytor, prozaik. Pracuje w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu Wrocławskiego. W ostatnich latach wydał tom prozatorski *Kobyłka apokalipsy* (2014) i zbiór *Szykista. Felietony po kulturze* (2020). Opracował od-cenzurowaną edycję *Pamiętnika z powstania warszawskiego* Mirona Białoszewskiego (2014), nowe wydanie *Języka poetyckiego Mirona Białoszewskiego* Stanisława Barańczaka (2016) i zbiór tekstów tego

autora o kulturze masowej *Odbiorca ubez własn owolniony* (2017). Przetłumaczył *Epifanie* Joyce'a (2016). Pisze książkę o Białoszewskim dziennikarzu.

Olha Poworoznyk – ukraińska poetka, reżyserka i malarka. Urodziła się i mieszka we Lwowie. Autorka zbioru wierszy *Imja Wody* (2019), na podstawie której wyreżyserowała film poetycki pod tym samym tytułem, pokazywany po raz pierwszy w 2015 roku w Nowym Jorku. W 2015 roku wyreżyserowała również pełnometrażowy film dokumentalny *Ja Baczu*, którego premiera miała miejsce w siedzibie głównej ONZ w Nowym Jorku, a w 2017 roku otworzył on Ukraiński Festiwal Filmowy w Kanadzie. W 2017 roku jej film poetycki *Weretilnycia* zajął pierwsze miejsce w konkursie Międzynarodowego Festiwalu Wideopoezji „Cyklop” w Kijowie. W 2018 i 2028 roku miały miejsce indywidualne wystawy jej grafiki.

Ołena Stepanenko (Prytucka) – ukraińska poetka, tłumaczka, scenarzystka i dziennikarka śledcza. Autorka czterech książek poetyckich: *Peredczuttia Awałonu* (1999), *Korotka mesa na druhe pryszestia Dante* (2002), *Tretia Atlantyda* (2005), *Czetyrta radist* (2014). Laureatka konkursów literackich: „Smołoskyp” i „Hranostow”.

Bohdan Zadura (1945) – urodzony w Puławach. Poeta, prozaik, krytyk literacki, tłumacz z języków: angielskiego, węgierskiego, ukraińskiego, białoruskiego i rosyjskiego. Autor licznych tomów poetyckich, w tym debiutanckiego *W krajobrazie z amfor* (1968), *Ciszy* (1994) czy *Nocnego życia* (2010). Łącznie wydał blisko trzydzieści książek poetyckich i kilkanaście tomów eseistycznych i prozatorskich. Od 1980 roku był współredaktorem kwartalnika literackiego „Akcent”; współzałożyciel i wiceprezes zarządu Wschodniej Fundacji Kultury „Akcent” (od 1994) oraz członek jej Rady Programowej. Od 1988 roku kierownik działu prozy miesięcznika „Twórczość”, a w latach 2004–2020 roku redaktor naczelny pisma. Laureat licznych nagród literackich, w 2018 roku przyznano mu Wrocławską Nagrodę Poetycką Silesius za całokształt pracy twórczej. Otrzymał także wiele odznaczeń.

Paulina Zięba – absolwentka filologii ukraińskiej na Uniwersytecie Jagiellońskim. Literaturoznawczyni. Interesuje się zagadnieniem urbanizmu w literaturze ukraińskiej.



ANGELUS

LITERACKA NAGRODA EUROPY ŚRODKOWEJ

**Literacka
Nagroda
Europy
Środkowej
Angelus
2022**



**Bruno
Schulz.
Festiwal**

Wrocław, 12–16.10.2022



Spis treści

Europa in statu nascendi	5
Program Festiwalu	11
Dotychczasowi laureaci	16
Lista nominacji 2022	19
Fragmenty książek z nominowanej siódemki	20
Ankieta jurorska	41
Biogramy	49



ALMANACH

Literacka Nagroda Europy Środkowej Angelus Bruno Schulz. Festiwal 2022

12-16.10.2022

KONCEPCJA GRAFICZNA: Angelika Kukiota, Łukasz Antoniewicz

PROJEKT OKŁADKI: Angelika Kukiota

OPRACOWANIE REDAKCYJNE I KOREKTA TEKSTÓW: Katarzyna Janusik, Emilia Konwerska, Agata Matkowska, Waldek Mazur, Emil Pasierski

SKŁAD | ŁAMANIE: Angelika Kukiota

Wrocławski Dom Literatury | Wrocław 2022

- © Alhierd Bacharewicz
- © Fundacja Pogranicze
- © Małgorzata Gralińska
- © Kapka Kassabova
- © Igor Maksymiuk
- © Jan Maksymiuk
- © Zoltán Mihály Nagy
- © Edward Pasewicz
- © Jaroslav Rudiš
- © Andrzej Stasiuk
- © Katarzyna Surmiak-Domańska
- © Krzysztof Środa
- © Daniel Warmuz
- © Wydawnictwo Czarne
- © Warsztaty Kultury w Lublinie
- © Wydawnictwo Książkowe Klimaty
- © Wydawnictwo Wielka Litera

ISBN: 978-83-67186-96-4

ORGANIZATORZY

WYDAWNICTWO



Wrocławski
Dom Literatury



Wrocław
Miasto
Literatury
UNESCO

PARTNERZY



wstęp

Gdy Literacka Nagroda Europy Środkowej Angelus wręczana była w roku 2006 po raz pierwszy, krajobraz literacki w Polsce prezentował się zgoła odmiennie od dzisiejszego. Choć za sprawą wciąż wydawanych czasopism całkiem niezłe funkcjonował obieg krytyczno-literacki i media głównego nurtu nie stroniły od literatury, to laurów dla pisarek i pisarzy było znacznie mniej. W tym samym roku co Angelus swoją premierę miała Nagroda Literacka Gdynia, nie było za to jeszcze licznych wyróżnień poetyckich, czyli chociażby Wrocławskiej Nagrody Poetyckiej Silesius, Nagrody im. Wisławy Szymborskiej, Nagrody Poetyckiej im. K.I. Gałczyńskiego – Europejski Poeta Wolności też nie dotarł jeszcze do Gdańska. Za książki reporterskie nie wręczano Nagrody im. Ryszarda Kapuścińskiego, bez Nagrody Literackiej pozostawał Poznań, a Łódzka Nagroda im. Juliana Tuwima i reaktywowana Nagroda Literacka m.st. Warszawy pozostawały melodią przyszłości.

Również życie festiwalowe nie tętniło wówczas tak dynamicznie jak obecnie. Dość powiedzieć, że środowisko literackie musiało sobie radzić bez krakowskich festiwali Conrada i Miłosza, we Wrocławiu nie było Bruno Schulz. Festiwalu i Międzynarodowego Festiwalu Poezji Silesius, Poznań nie organizował festiwali Fabuły i Poetów, Gdynia nie była jeszcze Miastem Słowa, a Sopot nie był literacki. O koalicji letnich festiwali nikt wtedy nawet nie myślał, po prostu nie byłoby komu takowej zawiązać.

I w takim oto momencie na scenie pojawił się Angelus, który nie dość, że był jedną z nielicznych nagród, to jeszcze ośmielił się mieć charakter międzynarodowy, dorzucając do łącznej sumy w puli wyróżnień kwotę, której po dziś dzień nikt nie przebił. I pewnie nie przebije, bo trend zdaje się być inny, odchodzący od modelu, gdzie to zwycięzca bierze wszystko. I Nagroda Angelus wyraźnie przeciera tutaj szlaki. Przed startem edycji 2020 ogłoszono, że już każdej nominacji towarzyszy wyróżnienie finansowe, a do tego podniesiono wysokość nagrody za przekład, zaś laur publiczności – Nagroda im. Natalii Gorbaniewskiej – przestał mieć charakter symboliczny i od tej pory osoby nim uhonorowane zapraszane są na trzymiesięczną rezydencję literacką do Wrocławia.

Wzmoczeniu uległy też starania o to, by książki wskazywane przez jury Angelusa jak najlepiej zaistniały w polskim obiegu. Przez lata w przeddzień gali organizowane było wspólne spotkanie wszystkich nominowanych, co tworzyło unikatową okazję do konfrontowania pisarek i pisarzy reprezentujących różne kultury i pokolenia, ale miało też pewne ograniczenia. Trudno bowiem o głębsze dotknięcie problemów i lepsze poznanie twórców, gdy na scenie, nawet podczas dwugodzinnej rozmowy, pojawia się kilka języków i nieprzebrana mnogość tematów. Dlatego już w roku ubiegłym podjęliśmy decyzję, by takie zbiorcze spotkanie zastąpić siedmioma pojedynczymi, podczas których każda z nominowanych osób i książek, przynajmniej przez godzinę, będzie znajdować się w centrum uwagi. Bardzo możliwe jest więc, że gdy Państwo trzymacie w rękach niniejszy Almanach, kilka spotkań z finalistami jest już za nami, a na inne wciąż czekamy.

Pora już na kilka słów o angelusowych nominacjach i historycznych werdyktach. Nie będziemy tutaj powielać zestawienia tegorocznych finalistów, ich lista znajduje się kilka stron dalej, zauważmy jednak, że są tam trzy książki polskie, co, historycznie patrząc, uznać należy za reprezentację liczną. Pulę uzupełniają pozycje z Białorusi, Bułgarii (pisana oryginalnie w języku angielskim), Czech (napisana w języku niemieckim) i Węgier. Co ewentualna nagroda dla którejś z nominowanych osób może znaczyć? Na pewno, zwłaszcza w przypadku książek zagranicznych, zwiększa widoczność na dużym rynku wydawniczym. Bo Polska w perspektywie środkowo-europejskiej jest krajem dużym. Zdobywca Angelusa dołącza też do grona wybitnych pisarek i pisarzy, których po prostu wypada czytelnikowi europejskiemu znać. Laureatką Angelusa jest m.in. Swietłana Aleksijewicz, białoruska reportażystka i opozycjonistka, późniejsza laureatka Nagrody Nobla. Angelusa otrzymał też Serhij Żadan, o którym coraz więcej mówi się w kontekście Nobla dla Ukrainy. Jeśli natomiast myślelibyśmy o Noblu dla Bułgarii, to Georgi Gospodinow zdaniem sporej części krytyki byłby również faworytem. Angelusowe książki to poza wszystkim jednak znakomita antologia historii naszego regionu, historii bolesnej, trudnej, ale też fascynującej. O traumach II wojny światowej pisali zatem wspomniana Aleksijewicz i Pavol Rankov, temat wojen na Bałkanach podejmowały natomiast książki Miljenka Jergovicia czy Gorana Vojnovicia. Inny ważny wątek to trudy kształtowania się tożsamości narodowej, co poruszał w swojej prozie m.in. Jurij Andruchowycz, lub pojmowanie Europy Środkowej z perspektywy historii własnej rodziny, czemu wymowne świadectwo dał nagrodzony w 2008 roku Péter Esterházy.

Czym zatem jest Europa Środkowa? Takie pytanie pada w zasadzie zawsze, gdy ogłaszamy laureatów czy nominacje. Bo rzeczywiście nasza Europa Środkowa to byt nieco enigmatyczny, nieostry i – o czym się ostatnio znów boleśnie przekonujemy – nadal *in statu nascendi*. Niełatwo ją jednoznacznie zdefiniować zarówno pod względem geograficznym, jak i kulturowym. Niemniej o aktualną odpowiedź na to pytanie poprosiliśmy angelusowych ekspertów. Nieco dalej znajdują więc Państwo ankietę, w której Martin Pollack, austriacki pisarz i tłumacz, laureat Angelusa, a od tego roku przewodniczący jury, wraz z Wojciechem Browarnym, Kingą Dunin, Mykołą Riabczukiem, Justyną Sobolewską oraz Andrzejem Zawadą, czyli w niemal kompletnym składzie jurorskim, mierzą się z wyzwaniem wyjaśnienia nam, czym literacka Europa Środkowa jest. Jest interesująco!

**Bruno
Schulz
Festiwal**

12-16.10.2022

program

**Program festiwalu
12–16 października 2022**

wydarzenia przedfestiwalowe

19.00 | Salon Angelusa: Jaroslav Rudiš

Spotkanie z autorem nominowanym do Literackiej Nagrody Europy Środkowej Angelus za książkę *Ostatnia podróż Wintemberga*

Prowadzenie: Maciej Robert

Tłumaczenie: Katarzyna Dudzic-Grabińska

19.00 | Salon Angelusa: Kapka Kassabova

Spotkanie z autorką nominowaną do Literackiej Nagrody Europy Środkowej Angelus za książkę *W stronę Ochrydy. Podróż przez wojnę i pokój*

Prowadzenie: Jakub Kornhauser

Tłumaczenie: Kasia Janusik

16.00 | Las zbliża się powoli

Z Rafałem Hetmanem rozmawia Katarzyna Surmiak-Domańska

17.30 | Salon Angelusa: Edward Pasewicz

Spotkanie z autorem nominowanym do Literackiej Nagrody Europy Środkowej Angelus za książkę *Pulverkopf*

Prowadzenie: Dawid Szkoła

19.00 | Córeczka

Z Tamarą Dudą rozmawia Laurynas Vaičiūnas

20.30 | Porządne papiery arcyksięcia Wilhelma

Z Natalką Śniadanko rozmawia Irek Grin

16.00 | Salon Angelusa: Alhierd Bacharewicz

Spotkanie z autorem nominowanym do Literackiej Nagrody Europy Środkowej Angelus za książkę *Sroka na szubienicy*

Prowadzenie: Urszula Glensk

Tłumaczenie: Joanna Bernatowicz

17.30 | Reportaże ze wschodu

Z Jędrzejem Morawieckim i Ziemowitem Szczerkiem rozmawia Waldek Mazur

19.00 | Salon Angelusa: Andrzej Stasiuk

Spotkanie z autorem nominowanym do Literackiej Nagrody Europy Środkowej Angelus za książkę *Przewóz*

Prowadzenie: Stanisław Beres

20.30 | Historia w terażniejszości

Z Elżbietą Cherezińską rozmawia Paweł Czernich

16.00 | Lato, gdy mama miała zielone oczy

Z Tatiana Tibuleac rozmawia Michał Nogaś

17.30 | Salon Angelusa: Katarzyna Surmiak-Domańska

Spotkanie z autorką nominowaną do Literackiej Nagrody Europy Środkowej Angelus za książkę *Czystka*

Prowadzenie: Waldek Mazur

19.00 | Kim jest natura?

Z Agnieszką Szpiłą, Barbarą Sadurską i Dominiką Słowik rozmawia Olga Wróbel

21.00 | Koncert: Opla Stasiuk Trzaska

12.00 | Salon Silesiusa: Debiuty 2022

Rozmowa o *Ekspansji ech* Michała Krawczyka, *polskim wrapie* Marty Stachniatek i *storytellingu* Antoniny Tosiek, czyli tomach nominowanych do Wrocławskiej Nagrody Poetyckiej Silesius w kategorii Debiut

Prowadzenie: Alina Świeściak

13.30 | Salon Silesiusa: Książka roku 2022

Spotkanie wokół tomów nominowanych do Wrocławskiej Nagrody Poetyckiej Silesius 2022 w kategorii Książka roku.

Z Małgorzatą Lebdą, Joanną Mueller, Krzysztofem Siwczykiem, Dariuszem Sośnickim i Katarzyną Zwolską-Płusą rozmawia Adam Poprawa

15.00 | Salon Silesiusa: Marcin Sendeki

Z laureatem Wrocławskiej Nagrody Poetyckiej Silesius 2022

za całokształt twórczości rozmawia Jakub Skurtys

17.30 | Tyłem do kierunku jazdy

Z Sylwią Chutnik rozmawia Olga Wróbel

20.00 | Gala Literackiej Nagrody Europy Środkowej Angelus i Wrocławskiej Nagrody Poetyckiej Silesius (wydarzenie zamknięte)

12.00 | Salon Angelusa: laureat/laureatka

Ze zdobywcą lub zdobywczynią Literackiej Nagrody Europy Środkowej Angelus 2022 rozmawia Justyna Sobolewska

13.30 | Salon Silesiusa: laureaci/laureatki

Z autorami/autorkami tomów nagrodzonych Wrocławską Nagrodą Poetycką Silesius w kategoriach Debiut i Książka roku rozmawiają Monika Głosowicz i Piotr Śliwiński

15.30 | Testament, czyli opowieść o Tadeuszu Kościuszcze słowami jego ordynansa, syna afrykańskiego księcia, Agrippy Hulla

Z Cezarym Harasimowiczem rozmawia Justyna Sobolewska

17.00 | Kopernik. Rewolucje

Z Wojciechem Orlińskim rozmawia Paweł Goźliński

19.00 | Czytał Michał Nogaś (w Prozie): Radek Rak

Spotkanie z Radkiem Rakiem wokół książki *Agla. Alef* w Klubie Proza i na antenie Radia Nowy Świat

16.10

Dotychczasowi laureaci i laureatki Literackiej Nagrody Europy Środkowej Angelus (2006–2021)

2006

Jurij Andruchowycz za książkę *Dwanaście kręgów*.
Z języka ukraińskiego przełożyła Katarzyna Kotyńska

2007

Martin Pollack za książkę *Śmierć w bunkrze. Opowieść o moim ojcu*. Z języka niemieckiego przełożył Andrzej Kopacki

2008

Péter Esterházy za książkę *Harmonia caelestis*.
Z języka węgierskiego przełożyła Teresa Worowska

2009

Josef Škvorecký za książkę *Przypadki inżyniera ludzkich dusz*.
Z języka czeskiego przełożył Andrzej S. Jagodziński

2010

György Spiró za książkę *Mesjasze*.
Z języka węgierskiego przełożyła Elżbieta Cygielska

2011

Swietłana Aleksijewicz za książkę *Wojna nie ma w sobie nic z kobiety*. Z języka rosyjskiego przełożył Jerzy Czech

2012

Miljenko Jergović za książkę *Srda śpiewa o zmierzchu w Zielone Świątki*. Z języka chorwackiego przełożyła Magdalena Petryńska

2013

Oksana Zabużko za książkę *Muzeum porzuconych sekretów*.
Z języka ukraińskiego przełożyła Katarzyna Kotyńska

2014

Pavol Rankov za książkę *Zdarzyło się pierwszego września (albo kiedy indziej)*. Z języka słowackiego przełożył Tomasz Grabiński

Serhij Żadan za książkę *Mezopotamia*.
Z języka ukraińskiego przełożyli Michał Petryk i Adam
Pomorski

2015

Varujan Vosganian za książkę *Księga szeptów*.
Z języka rumuńskiego przełożyła Joanna Kornaś-Warwas

2016

Oleg Pawłow za książkę *Opowieści z ostatnich dni*.
Z języka rosyjskiego przełożył Wiktor Dłuski

2017

Maciej Płaza za książkę *Robinson w Bolechowie*.
Nagroda za przekład trafiła do Elżbiety Sobolewskiej,
która spolszczyła powieść *Pamięć* Pétera Nádasza

2018

Georgi Gospodinow za książkę *Fizyka smutku*.
Z języka bułgarskiego przełożyła Magdalena Pytlak

2019

Goran Vojnović za książkę *Moja Jugosławia*.
Z języka słoweńskiego przełożyła Joanna Pomorska

2020

Kateryna Babkina za książkę *Nikt tak nie tańczył, jak mój
dziadek*. Z języka ukraińskiego przełożył Bohdan Zadura

2021



ANGELUS

LITERACKA NAGRODA EUROPY ŚRODKOWEJ

Literacka Nagroda Europy Środkowej Angelus 2022

NOMINACJE

Alhierd Bacharewicz, *Sroka na szubienicy*

przeł. Igor Maksymiuk, Jan Maksymiuk

BIAŁORUŚ

Fundacja Pogranicze i Ośrodek „Pogranicze – sztuk, kultur, narodów”

Kapka Kassabova, *W stronę Ochrydy. Podróż przez wojnę i pokój*

przeł. Krzysztof Środa

BUŁGARIA

Wydawnictwo Czarne

Zoltán Mihály Nagy, *Szatański pomiot*

przeł. Daniel Warmuz

WĘGRY

Warsztaty Kultury

Edward Pasewicz, *Pulverkopf*

POLSKA

Wielka Litera

Jaroslav Rudiš, *Ostatnia podróż Winterberga*

przeł. Małgorzata Gralińska

CZECHY

Książkowe Klimaty

Andrzej Stasiuk, *Przewóz*

POLSKA

Wydawnictwo Czarne

Katarzyna Surmiak-Domańska, *Czystka*

POLSKA

Wydawnictwo Czarne

Alhierd Bacharewicz

Sroka na szubienicy

Siedziała i cicho popłakiwała w różowe kolana. Miałem wrażenie, że nieszczercze, chociaż wiedziałem, że się mylę. Siedziała i powtarzała szeptem:

– To dla mnie za wcześnie, za wcześnie, rozumiesz, za wcześnie...

Gdybym przysiadł się do niej w takiej samej pozie jak ona, opierając się plecami o jej podrygujące plecy, przypominalibyśmy logo znanej firmy odzieżowej. Wiecznie cisną mi się do głowy różne bzdury w najbardziej niestosownych momentach. Pamiętam, że kiedy ją prawie poraziło prądem w moim podstępnyim mieszkaniu, gdzie bezmyślna anarchia rzeczy i urządzeń dawno zastąpiła przyzwoity absolutyzm poprzedniego lokatora, zamiast zarzucić Weronikę mnóstwem współczujących pytań, myślałem, że byłoby nieźle zrobić ziemniaki z grzybami. Pewnie z moją głową było coś nie tak – za to z resztą organów wszystko było w złowieszczym porządku.

– Za wcześnie!.. – chlipnęła i podniosła ku mnie twarz połączoną z kolanem cienką elastyczną nitką, którą natychmiast strzepnęła ręką i wytarła o majteczki.

W milczeniu kiwałem nogą, jak Zawaluchin.

– Za wcześnie! – powtórzyła ze złością, jakby to słowo było zniechęcającym przez nią imieniem kobiety.

– Słuchaj, dwanaście dni jeszcze nic nie znaczy – powiedziałem. – Bywają i dłuższe spóźnienia.

Usiadłem w końcu tak, jak sugerowała reklama, ale Weronika gwałtownie się do mnie odwróciła i wykrzyknęła:

– Wiesz, co się ze mną stanie? Możesz to sobie wyobrazić? Popatrz na mój brzuch!

Posłusznie wbiłem wzrok w jej płaski brzuch, symbol słońca w półokrągłej oprawie: Weronika uklękła, a na jej brzuchu szybko zaczęły się fałdki skóry.

– Ja wiem, ja to wiem dokładnie. Czuję to. Popatrz, popatrz tutaj. Wiesz, jak on będzie wyglądał?

– Jak?

Nie potrafiła znaleźć odpowiednich słów i bezradnie upadła na poduszki, potem znowu się podniosła – znalazła:

– Potwornie, ohydnie! Najpierw wzdęty, a potem oklapły jak balonik, pomarszczony, z rozstępami, rozmiękły... Bukłak! No i w ogóle...

Wstałem i przenieśliem się na fotel. Weronika leżała teraz na plecach, a jej twarz znów wykrzywił strach przed widmami przyszłości. Połykając samogłoski, które dobrze pasowały do jej sytuacji, poskarżyła się:

– Dopiero zaczynam życie! Nie jestem jeszcze gotowa...

Wszystko znów wróciło do punktu wyjścia – jej twarz ukryta w kolanach i moje niezręczne milczenie.

– Co tak patrzysz, idź do apteki! – zajęczała. Pokora i uległość uleciały z niej w mgnieniu oka, kobieca słabość ulotniła się po angielsku i nasze słówka do użytku wewnętrznego – szczęśliwe dzieci wzajemnego zaufania – również gdzieś odpłynęły... Wciągnąłem spodnie i koszulkę, wsunąłem nogi w kaptcie i tak wyszedłem na ulicę.

A tam wszystko jakby się z nas naśmiewało. Zacząłem liczyć mijające mnie mamusie z wózkami. Ale było ich tyle, że wkrótce straciłem rachubę. Z otwartych okien, zza nieruchomych, jakby wyrzeźbionych w marmurze zakładek na firankach dolatywał natrętny dziecięcy płacz. Plakaty nawoływały do świętowania Dnia Samotnej Matki w odpowiedni sposób – to znaczy jak? Zgraje pijanych jak desantowcy matek w parkach i mężczyźni tulący niemowlęta do owłosionych piersi w nadziei wyciśnięcia z siebie chociaż kropelki mleka? A wieczorem koniecznie uroczysty koncert w Pałacu Narodowym, z udziałem dwudziestu krajowych gwiazd estrady i jednej Zojki z bliskiej zagranicy. Wiosna dławiała miasto, ale była to tylko namiastka letnich koszmarów. Taka pogoda również skłaniała mimowolnie do myśli o płodzeniu dzieci: bo przy tej temperaturze powinno się leżeć w domowym chłodzie z kimś bliskim naszemu sercu, a pocić się lepiej we dwoje. Spróbowałem wyobrazić sobie swoją przyszłość, w razie gdyby Weronika rzeczywiście miała rację, i nie dałem rady. Trzydziestkę miałem już w zasięgu ręki, a dwudziestka ginęła w tyle... Moje oczy były zamknięte i nie widziałem przed sobą przyszłości, tylko czerwone rozkłyski, które układały się albo w Weronikę, albo w mojego kierownika, albo w jakąś ognistą kotkę. Mówią, że kobiety rzeczywiście mogą to czuć. Jeśli nie podbrzuszem, to swoją kobiecą powłoką. W ciemnych okularach, o mały włos niepostrącony przez senne auto, minąłem ulicę i wszedłem do apteki.

Tymczasem Weronika się modliła. Siedziała w majtkach i rozpiętym staniku przed wyblakłą tapetą w paski i modliła się. Gdyby tylko zdała sobie sprawę ze swego niechrześcijańskiego zachowania, zapadłaby się pod ziemię (ale tam nie wolno, bo w piwnicy właśnie teraz wytruwano szczury). Nie wiedziała, jak to się robi, chociaż ją ochrzczono: poddano

ją kiedyś tej wodnej procedurze z brodatym głuchym instruktorem, osiągnęła wymaganą normę i z braku odpowiedniej odznaki dostała krzyżyk na szyję. Jak to było w filmach... Ojciec nasz, kto ryś w niebie, a dalej co? Ale jej usta ułożyły własny wiersz, zachłystując się pewnością, że wszystko już zostało załatwione przez tego wszechmogącego urzędnika, którego prawdę mówiąc nikt nie widział, ale wystarczy jeden jego telefon, aby zniszczyć albo uratować czyjeś życie.

– I zbaw mnie od niego! – wykrzyknęła w duchu straszne słowa na zakończenie i opadłszy z sił, rozwinęła przypadkowo znaleziony cukierek, który roztapiał się pod poduszką.

Wróciłem. Weronika skryła się w toalecie. Coś huknęło, zaskrzypiały, otwierając się, skłonne do ekshibicjonizmu drzwi, po czym znowu się zatrzasnęły. Wydało mi się, że słyszę ciurkający strumyczek. Poszedłem do kuchni i przyssałem się do kranu, ale natychmiast zdjął mnie lęk, że Weronice zabraknie wody – nie mogłem się jednak oderwać. Wyszła i z jej twarzy wyczytałem, że wszystko skończone. W moje ręce powoli wlewała się ojcowska siła, a następnego dnia przemieszczał się spod nóg na barki. Spojrzałem na Weronikę z czułością, zupełnie nie zdając sobie sprawy, jakie chmury zaciągają nasze dotychczas pogodne niebo, i wyprostowałem plecy, gotowy powiedzieć jej wszystko, co miało być wypowiedziane dopiero za kilka lat. Ale ona odchyliła się i sama przypadła ustami do kranu, a potem z rozkoszą usiadła na chłodnym stole.

– Gratuluję – powiedziała rozczarowana. – Falszywy alarm.

Przełożyli **Igor Maksymiuk, Jan Maksymiuk**

Na mojej ulicy, powyżej starożytnego teatru, otwarto właśnie czynną w sezonie restaurację Gladiator. Gdy zapada wieczór, przychodzą tu ludzie wyprowadzający psy na spacer i pijani filozofowie. Kiedy psy wysikają się już na wielkich kamiennych schodach, ich właściciele zasiadają pod kwitnącymi lipami i wciąż zielonymi figowcami i otwierają piwa.

Zamówiłam imam bayildi i sałatkę macedońską, chociaż byłam tak przejęta tym, że tu wreszcie dotarłam, że ledwie mogłam coś przełknąć. Kelner zobaczył mojego notebooka i spytał, czy jestem pisarką.

– Ostatnio spotkanie pisarza nie jest niczym niezwykłym – powiedział poważnym tonem. – Szkoda tylko, że młodzi ludzie w tym kraju nie czytają.

On sam pisał wiersze. Zgodziliśmy się co do tego, że każdy, kto znajdzie w swoim życiu miejsce dla literatury, będzie żył lepiej (choćby było to oczywistą nieprawdą). Oprócz mnie w restauracji siedziała tylko trójka Holendrów. To było dziwne – co roku nad Jezioro przyjeżdżało wielu Holendrów. Dowiedziałam się, że tym, co ich tu przyciągało, była napisana w latach trzydziestych kultowa nowela *De Bruiloft Der Zeven Zigeuners* [Wesele siedmiu Cyganów] A. den Doolaarda, pisarza i dziennikarza, który zakochał się w Macedonii i spędził tu wiele czasu.

– Mam nadzieję, że znajdzie pani inspirację w naszym mieście – powiedział kelner.

W jego głosie był szacunek, z jakim mówi się do osób publicznych lub starych.

I faktycznie, poczułam się nagle stara. Siedziałam przy stole nakrytym białym obrusem ze szklanką czerwonego macedońskiego wina i z moimi wspomnieniami – tak jakbym podróżowała w czasie. Spojrzałam na etykietę wina. Nazywało się „Tęsknota za południem”, tak jak tytuł tamtego wiersza. Ciche powitanie.

W Ochrydzie czuje się ciężar czasu, nawet w taki spokojny wieczór jak ten, gdy słychać tylko nawoływanie cykad i szuranie pantofli starych kobiet. Przed sobą, w dole, miałam amfiteatr przypominający o tym, że zaledwie dwa tysiące lat temu walczyli tu gladiatorzy. Zbudowano

go z myślą o użytku teatralnym, ale Rzymianie zrobili z niego arenę dla gladiatorów. Dziś odbywają się tu letnie koncerty pod gołym niebem. Amfiteatr został odsłonięty zaledwie kilkadziesiąt lat temu. W dzieciństwie wdrapywałam się na częściowo rozkopane wzgórze, na którym stały jeszcze domy przeznaczone do rozbiórki.

Ale cóż to za cywilizowane miejsce, gdzie kelnerzy cenią literaturę, taksówkarze pragną pokoju, a wina nazywane są tytułami wierszy! Otaczał mnie doskonały spokój, tak jakby jezioro absorbowało nie tylko hałas, lecz również czas. Był to spokój głębokiego lasu, miejsca nietkniętego przez ludzi. A przecież ludzie żyją tu od ośmiu tysięcy lat. [...]

Na drugim brzegu migotały światła górskich wiosek. Gdzieś wysoko, w ciemności, widać było gigantyczny neon w kształcie krzyża, który unosił się nad wodą jak zjawą. Mniejsze krzyże jarzyły się na dachach starych cerkwi. Te świetlne efekty były czymś nowym, terytorialną reakcją na budowane w okolicy meczety. Nie miało to wielkiego praktycznego sensu, ponieważ ani chrześcijaństwo, ani islam nie zyskiwały tu nowych wyznawców, domyślałam się jednak, że miało znaczenie w kontekście kulturowych wojen i prania pieniędzy. Tutaj, jak wszędzie na Bałkanach i na całym świecie, nowe kościoły i nowe meczety były elementami odradzającego się etnicznego nacjonalizmu, gotowego tworzyć nowe ruiny, nowych średniowiecznych władców, nowe zabytki i nowe odwieczne nienawiści.

Spod czereśniowego drzewa w swoim ogrodzie mogłam patrzeć na molo i rozświetloną nadbrzeżną promenadę. Wydawała się mała, ale w moich wspomnieniach z dzieciństwa była majestatyczna.

Przy molo stał górujący nad portem wysoki totemiczny słup, na którym powiewała wielka macedońska flaga z żółtym słońcem na czerwonym tle. Słońce o szesnastu promieniach używane początkowo przez nową republikę zostało potem przystrzyżone i promieni zostało osiem, ale było już za późno. W czasie swojej krótkiej, bo rozpoczętej w 1995 roku kariery słońce stało się powodem konfliktu z Grecją. Ustępujący nacjonalistyczny rząd posadził maszty z flagami we wszystkich miastach (z wyjątkiem tych, gdzie mieszkała mniejszość albańska). Flagi, podobnie jak neonowe krzyże, służyły do znaczenia terytorium w małym, słabym kraju, którego tożsamość dopiero się kształtowała – przynajmniej według jego sąsiadów. Ale sąsiedzi mieli poważne zaburzenia pola widzenia.

Bułgarzy wciąż nie uznają macedońskiego za język odrębny od ich własnego. Tamtejsi nacjonaści nazywają go protekcjonalnie dialektem zachodniobułgarskim. Faktycznie, oficjalny język macedoński został sformalizowany dopiero w 1945 roku, był to w pewnym sensie początek macedońskiej literatury – najmłodszej zatem w Europie – chociaż jej

autorzy od wielu pokoleń pisali w różnych regionalnych dialektach. Tak czy inaczej, jest dziś językiem literackim, a także narodowym. Bułgarski negacjonizm wynika z historycznej traumy związanej z wielokrotnymi zabiegami chirurgicznymi dokonywanymi bez znieczulenia na granicach Bułgarii (oraz na jej ludności) i odzywającej się na podobnej zasadzie jak fantomowe bóle amputowanych kończyn. Chociaż na mapie ciało na zawsze zmieniło swą postać, czucie pozostało. A mimo to Bułgaria była pierwszym państwem, które – w czasie gdy Jugosławia rozpadała się, wydając na świat małe państwa narodowe, a ów świat musiał się do nich dopiero przyzwyczajać – uznało nową, niepodległą Republikę Macedonii.

Grecy natomiast sprzeciwiali się samemu istnieniu kraju o takiej nazwie. Dlatego problem flagi uwidocznił się najsilniej w „sporze o nazwę”, w który z małą republiką weszła Grecja. Współcześni greccy nacjonaliści uważają, że heraldyczne słońce dynastii Argeadów jest wyłączną własnością Grecji, ponieważ królewska siedziba Filipa Macedońskiego znajdowała się w Werginie, czyli w dzisiejszej Grecji, co znaczy, że „oryginalna Macedonia” jest na zawsze wyłącznie helleńska. Czyli grecka. W tym przypadku, podobnie jak w wielu starannie skonstruowanych narodowych narracjach, kopie się głęboko, żeby dotrzeć do cennych świadectw własnego historycznego pierwszeństwa, uważając jednak, by zatrzymać się, zanim głębsze warstwy skomplikują argumentację. Przed pojawieniem się Filipa, Aleksandra i jego imperium Grecy patrzyli z góry na swoich północnych sąsiadów, Makednoi, widząc w nich pijanych barbarzyńców. Na początku V wieku przed naszą erą macedońska dynastia Argeadów została uznana za grecką podczas igrzysk olimpijskich, ale wciąż pozostawała gdzieś na dalekich północnych kresach greckiego świata. Macedończycy mówili zapomnianym dziś językiem niezrozumiałym dla ówczesnych Greków, a ich system polityczny przypominał bardziej ustroje ich najbliższych sąsiadów – Ilirów na zachodzie i Traków na wschodzie – niż położonych na południu greckich miast-państw.

Patrząc na wielkie słońce powiewające spokojnie na wietrze, zastanawiałam się, czym jest Macedonia. Czym jest naród, czym jest geografia? A to znaczyło: czym jest historia?

Przełożył **Krzysztof Środa**

Zoltán Mihály Nagy

Szatański pomiot

W roku 1944,

w pierwszą niedzielę grudnia, jeszcze przed świtem,
trzynaście kobiet z Szilasu
ruszyło w daleką drogę
w kierunku spowitych mgłą gór, dokąd podług famy żołnierze zabrali
naszych mężczyzn,
ja, Eszter Tóth,
niezamężna córka stolarza Mihály Tótha,
dołączyłam do nich jako czternasta,
matula moja, pociągając nosem, odprowadziła mnie na skraj wsi,
niechże zamiast mnie pójdzie ona,
mówiła przez łzy,
choć dobrze wiedziała, całą noc żeśmy o tym rozprawiły,
że nawet do sąsiedniej wioski nie uniosłaby takiego balastu,
kosza po brzegi wypełnionego strawą i trunkiem dla trzech mężczyzn,
ja więcej miałam siły, to mnie iść należało, a i skrzydeł dodawała mi
tęsknota, kroczyłam odważnie pełna nadziei,
niech cię Bóg błogosławi,
rzekła matula, godząc się z sytuacją,
źli ludzie kołatają się po drogach, zważaj na siebie, obcych unikaj,
Bóg z tobą,
pocieszałam ją,
o nic się nie bój, mam swój rozum, najpóźniej za trzy dni będę z powrotem,
przyniosę wieści od ojca i brata,
i zostawiłam biedulkę samą na posępnych rubieżach, jej drobne ciało
dziecięcej postury ugięło się od ciężaru troski, zmarzniętymi dłońmi
zawiązała pod szyją dwa rogi chusty i tak długo patrzyła za nami, aż
zupełnieśmy we mgle utonęły,
jej zatrwożoną duszę ogrzewała moja kraciasta chusta,
swoją własną, czarną,
wraz ze znoszoną suknią

mnie przekazała,
co by żadne męskie oko nie odkryło pod nią młodej dziewczyny,
osobliwe było to ciemne ubranie, ale pogodziłam się z nim,
no,
rzekła kuma Lenke Marton,
urodzona z ciebie starowinka, ino zmarszczek brakuje ci na czole,
roześmiałam się,
zmarszczki, skąd przecież one,
ledwie skończyła osiemnaście wiosen, byłam ładna, miałam czym
oddychać,
na zabawach nie siałam pietruszki, chłopcy wrywali mnie sobie z rąk,
ilekroć kompania Matyiego Rezesa przygrywała do tańca,
aż upatrzył mnie István Székely, mój drogi Pista, okrągły rok ciął koperczaki,
i wtedy zabrali go z innymi mężczyznami,
na trzy dni,
tak mówili,
choćby i drewno mi na karku rąbali, zniosę
tyle,
czas szybko upłynie,
przy pożegnaniu uśmiech nie znikał z twarzy Pisty,
do miasta wzięła ich furmanka, jechali z pieśnią na ustach,
a to już dwa tygodnie,
pograżyłam się w myślach, krocząc w towarzystwie kobiet,
gdzież mogą być, cóż mogą robić, już dawno powinni być z powrotem,
czy ich spotkam, mego brata, ojca, dla Pisty też przygotowałam prowiant,
butelkę wina, tytoń,
dopóki sił starczało w nogach, szłyśmy żwawo,
lecz pakunki coraz bardziej ciążyły, przystawałyśmy, ścigałyśmy z pleców
kosze,
wozem trza było jechać,
mówiła kuma Berta Veres, ledwo zipiąc,
ducha wyzioniemy w tej długiej drodze,
Lenke Marton machnęła ręką,
i tak nie zaprzęgłabyś koni,
rzekła,
dziwisz się, każdy trwoży się o swój inwentarz,
odpowiedziała kuma Berta,
ilu to już ludziom żołnierze odebrali konia w drodze, jeszcze tego brako-
wało, dość ma człowiek zmartwień na głowie,
na jakim świecie żyjemy,
trapiła się Ilon Béres,
mordują, kradną, niestraszny im gniew Boga i potępienie, a tym przecie

kończy się grzech, ludzkość ścieżkę wydeptuje sobie prosto
do piekieł,
wojna,
tłumaczyła Borbála Bíró,
to wojna przynosi tyle złego,
ino przez nią zabrali ludzi, gadał mój stary, mówił,
zabierają nas Ruscy, bo walczyliśmy z nimi w czternastym roku, i teraz też,
Berta Veres spojrzała na Borbálę w zdumieniu,
toż ci mój stary nigdy wojakiem nie był, karabin to ino na plecach czeskiego
celnika widział, a mimo to go wzięli,
wzięli, ano,
potakiwała głową Lenke Marton,
mojego synka Gézę też wzięli, ledwie osiemnastkę skończył,
z niczym się nie liczą, zemsta im tylko w głowie, gadał mój stary,
dorzuciła Borbála,
chłonęłam każde ich słowo, ale miałam mętlik w głowie, nie wiedziałam,
komu wierzyć,
pytałam w sobie, pytałam siebie,
skoro tylko do pracy zabrali naszych, jak to woźny gminny obwieścił, to
czemu ich jeszcze nie puścili do domu,
już pięć razy minęły tamte trzy dni,
nie pojmowałam tego, za to większe rozpałało mnie pragnienie ujrzeć ojca,
brata i Pistę,
chciałam pospieszyć towarzyszek moje, ruszajmy w drogę,
ale brakowało mi śmiałości, zresztą
wkrótce zarzuciłyśmy na plecy kosze, podjęłyśmy dalszą wędrówkę,
na stacji w Halmosu półtorej godziny czekałyśmy na pociąg, nie nadjechał,
niech to szlag trafi,
gotowała się Vilma Szabó,
pośród nas była najstarsza, największe też miała pośladki, ledwo co samą
siebie dźwigała, a co dopiero tłumoki,
w gniewie nas zwymyślała, kiedy padło słowo,
że dłużej nie czekamy, dalej pieszo idziemy,
rozum żeście postradały,
gderała,
nawet jutro wieczór tam nie dotrzecie, to wcale nie tak blisko, żadna nie
zna drogi, zgubicie się i tyle będzie,
mogła gadać, w nas wielka była determinacja, została na stacji, myśmy
dalej poszły,
droga zaiste była długa, kilkukrotnie robiłyśmy postój, nie udałoby się tam
dotrzeć przed zmierzchem, lecz Bóg nam dopomógł, na stacji w Váralja
złapałyśmy pociąg, dojechałyśmy nim w góry,

prędkośmy się przekonali, że nie jesteśmy same, pociągiem zjechały
kobiety też z innych wiosek, zaznajomiłyśmy się, któraś wskazała nam
drogę i tam też obrałyśmy kierunek,
po południu mgła nie opadła, wokół panował gęsty mrok, moje ubranie
przesiąkło wilgocią, ale nie troszczyłam się o to, od podekscytowania
i nadziei rychłego spotkania robiło mi się ciepło na sercu,
lecz droga się urwała, przed nami wyrósł drut kolczasty,
za nim dwóch żołnierzy gestykulowało żywo, krzyczeli,
zawrócić, zawrócić,
nie ważmy się iść dalej,
czułam strach, ale nie cofnęłam się, stałam uparcie,
nie rozumiałam, co mówią, widziałam tylko zastraszające gesty, słyszałam
krzyki i dziwiłam się, czemu są tacy rozjuszeni,
jedna z kobiet, miastowa, rozumiała ich język, potrafiła też nim mówić,
płaczliwym głosem błagała biedna,
żeby nas wpuścili, jesteśmy z daleka, chciałyśmy zobaczyć krewnych,
szemrząc, stałyśmy za nią, żarliwie pokazywałyśmy na odgradzony teren,
nie i już,
żołnierze byli coraz bardziej rozdrażnieni, przy bramie już pięciu ich stało
w rzędzie,
dobry Boże, wrócę do domu z niczym

Przełożył **Daniel Warmuz**

Edward Pasewicz

Pulverkopf

To jest jakaś zupełna bzdura z tym umieraniem – upierałem się.

– Mów po niemiecku. I unikaj egzaltowanych tonów. Będziesz się z tego kiedyś śmiał.

– Ale teraz mnie przeraża – powiedziałem po polsku.

– Do czasu – odrzekła po niemiecku.

Nie lubiłem przechodzić z jednego języka na drugi. Jednak tutaj, w domu, rządziła babka. Doskonale znała polski. Znała, bo wszyscy w Meseritz od setek lat mówili po polsku, niemiecku, francusku, holendersku, w jidysz. Zmieniło się to po wojnie. Ale za czasów babki nie było różnicy, kto w jakim mówi. Do lat trzydziestych.

Przyglądałem się starym krzesłom i fotelom w kuchni. Stojący pod ścianą fotel był szczególny. Nie wolno było na nim siadać. Jego nogi, rzeźbione w wężowate stwory, przechodziły w lwie łapy podłokietników. Był starszy od krzesła pradziadka. Miał miedziane okucia i był bardzo ciężki. Jako pięcioletek siadywałem na nim i stawałem się cesarzem. Śmiertelnym cesarzem, rzecz jasna. Ilekroć babka zobaczyła mnie na tym fotelu, krzyczała: „Kiedy mówię, żebyś na nim nie siadał, to nie wolno, pod żadnym pozorem nie wolno ci na nim siadać! Zrozumiano?”. I biegła za mną, aby dzielić mnie ścierką przez plecy. Gdy zdyszana przystawała, krzyczałem: *Zu Befehl, meine Kaiserin!*¹. Ona też umrze. Trzaskała teraz garnkami, zła i zmęczona, zerkąca to na mnie, to za okno. Śmierć pojawiła się w ogrodzie.

98

[...]

– Tański był w tych jajkach, które zjadłem. On chce, żebym umarł.

Mogłem jej opowiedzieć o cykadach. Ale nie byłem pewien, czy mnie zrozumie. Zawsze była tak racjonalna. Twierdziła, że jestem rozhisteryzowany i nadwrażliwy. Poczulem ostry zapach cebuli i korzeni. Robiła zaprawę do śledzi.

1 Na rozkaz, moja cesarzowo! (niem.)

– *Und ich bin eine persische Prinzessin*².

Położyłem głowę na ramieniu. Po schodach zbiegła kicia. Kiedy mnie

zobaczyła, zjeżyła się i fuknęła.

– A widzisz? Widzisz, zjadłem Tańskiego. Teraz umrę.

– Nie bredź, Patryk. Ludzie nie wnikają po śmierci w jajka sadzone – powiedziała po polsku.

Otworzyłem okno, bo kicia wtargnęła na stół i prychnąwszy na mnie, dawała do zrozumienia, że chce położyć się na parapecie. Ptaki wrzeszczały. Sierpówki zbierały badyłki na swoje kruche gniazda. Sąsiedzi nie rozchodzili się do domów. Okularnica piła kawę z kubka-krowy. Jej mężczyzna z wielkim bębniem brzucha trzymał w dłoni parówkę i chleb.

Na co patrzyli? Nie miałem pojęcia, tylko moja matka krzątała się po podwórku z policjantami i gadała, mierzyła, podtrzymywała kajecik, sznurek, centymetr. Po co to robiła, skoro nie lubiła policjantów? Zachowywała się jak geometra, czaplím krokiem łąziła od kępy trzciny do domu Tańskich, a policjanci, gdacząc jak nasze kury, szli za nią. Trzy ptaszyska i żadne nie widziało wielkiego błyszczącego jajka, w którym w strzępkach białek, pleśni, grzybów, dźwięków, czasów załęgła się śmierć. A ja widziałem wszystko.

Dlaczego zadawała się z byłymi esbekami? Nie rozumiałem, dlaczego po osiemdziesiątym dziewiątym roku spotykała się z ludźmi, którzy na nią donosili, wpakowali ją do więzienia i szykanowali. Pijała z nimi kawę, jadła ciasteczka, zapraszała ich na obiady i uczestniczyła w panelach dyskusyjnych o wartościach demokracji, pojednania i tym podobnych pierdołach. Ja nienawidziłem polityki. Wolałem cykady, ich cykl przemian i to, że mogą się nimi pożywić lisy. Babka usiadła obok. Obierała buraki. Patrzyłem na jedno i drugie okno. Stół ustawiony był tak, że widziało się podwórko, a z drugiej strony ulicę. Dwa mistyczne widoki: gdaczące kury, Obra i sąsiedzi. Pojawiła się matka. Swoim zwyczajem mówiła głośno sama do siebie. Zupełnie nie interesowało jej, czy ktoś słucha.

– Jak ona go wrzuciła? Przecież to kawał chłopca! No, chyba że da się wiarę jej zapewnieniom. Ale to niemożliwe, był zbyt chory, żeby to zrobić. – Zatrzymała się i teatralnie potrząsnęła głową. – Z drugiej strony, ona sama tego nie zrobiła. Czyli racjonalne wyjaśnienie jest takie, że był tam ktoś, kto jej pomógł.

Zamilkła, patrząc na babkę, która trzymała obranego do połowy buraka.

– Zrobiła to – powiedziała po niemiecku i wzruszyła ramionami.

– Mama mówi to tak, jakby wrzucanie mężów do Obry było w Meseritz

- zwyczajne od lat. Nie widzi mama, że jest w tym jednak coś dziwnego?
- Nie doszukiwałamby się dziwactw tam, gdzie jest zwykła rozpacz. – Babka przecięła buraka na cztery części.
 - To znaczy? – Carmen drżał jej między palcami. Ale go nie przypaliła.
 - Twoja matka też była taka. I do czego to doprowadziło?

Matka drgnęła jakby nieprzyjemnie zaskoczona. Ale babka tylko zrobiła delikatną pauzę.

- Nabrała się na te wszystkie slogany, racjonalizm, logika, metodyka, mistyka, rasa i wszystko inne, zabrakło tylko zdrowego rozsądku. Prawda? A nie potrafisz zrozumieć, że zropaczona kobieta może wiele? I nie ma tu nic dziwnego? Nic! – powiedziała po niemiecku podniesionym głosem, a końcówce *nichts ungewöhnliches*³ podkreśliła uderzeniem pięścią w stół. Wyglądała groźnie. Dłonie zabarwione były sokiem z buraków. Na twarzy malowała się wściekłość.
- Mama chce powiedzieć, że ona stukilowego, martwego mężczyznę ubrała w mundur, wtoczyła w koło ratunkowe i wrzuciła do rzeki, a wszystko to z rozpacz?
- Tak – powiedziała babka i rozkroiła kolejnego buraka.

Matka jeszcze przez kilka sekund wpatrywała się w nią bez słowa, zanim odwróciła się do okna. [...] Zapaliła papierosa. Spojrzała na mnie i westchnęła, jakby chciała coś powiedzieć. Wypuszczała dym za okno, a kicia przyglądała się smużkom ze znikomym zainteresowaniem. Dopaliła i zapytała babkę:

- Czyli mama wierzy w niezwykle ezoteryczne kobiety, które potrafią siłą woli...
- Tak, wierzę – przerwała jej po niemiecku babka.
- To zawsze jest ten sam kłopot, mamó – odparła matka też po niemiecku.
 - Mama uważa, że tylko mama ma rację.
- No bo tak jest – odburknęła babka.

Matka chciała coś jeszcze dodać, spojrzała na obrane buraki i zrezygnowana zaczęła spacerować po kuchni. W końcu usiadła przy stole. Znowu paliła, a mnie trafiał szlag. Mój pierwszy raz został odłożony. Babka miała dwa wiadra między kolanami. Jedno na obierki, ziemiste od zewnątrz i krwistobordowe wewnątrz. Drugie, cynowe, na obrane buraki. A przy lewym kolanie – worek. Wędrówka buraczanych główek, naznaczona ścięciem czubka, obraniem i lądowaniem w cynowym wiadrze. W końcu je ukisi. Będzie robiła barszcz i powtarzała mi, że jest dobry na krew i wątrobę.

Tak, tak, mieszkaniec Czech zawsze odczuwa tęsknotę za ojczystym krajem, powiadał, nieważne, czy mówi się po czesku, czy po niemiecku, tak, tak, ja też tęskniłem za domem, tak, tak, napawało mnie melancholią to, że przez tak długi czas nie mogłem odwiedzić moich Czech, mojego Reichenbergu... Mieszkaniec Czech jest skazany na tę melancholię, mawiał Bitzan, dlatego usiłuje być zawsze taki dowcipny, stąd ten okropny czeski humor, nieważne, czy się mówi po niemiecku, czy po czesku, niczego bardziej nie znoszę niż tego okropnego czeskiego humoru, tak, tak, wszędzie, gdzie pojawia się mieszkaniec Czech, oczekuje się, że będzie zabawnie, że Czech przede wszystkim będzie żartować z siebie samego... A przecież najczęściej to w ogóle nie jest zabawne, nie i jeszcze raz nie, mieszkaniec Czech nie jest zabawny, jest melancholijny, często rozmyśla o śmierci, tak, tak, również o śmierci z własnej ręki, ponieważ mieszkaniec Czech wszędzie jest odrzucany, z powodu swej melancholii i tego okropnego czeskiego humoru, który jest niczym innym jak tylko smutkiem, tak, tak, z powodu humoru, którego z wyjątkiem Czechów nie rozumie nikt, nawet w Saksonii, jak mówił Rudolf Bitzan, nawet tam, gdzie można by się spodziewać... Być może na Morawach i w Austrii, w Wiedniu, gdzie mieszka pewnie wielu Czechów, ludzie rozumieją czeski humor, tę czeską melancholię... I tak mieszkaniec Czech ciągle doznaje odrzucenia, nigdzie nie spotyka się z uznaniem, i tak każdy mieszkaniec Czech tęskni za ojczystym krajem i igra z myślą, by się powiesić, zastrzelić lub rzucić się pod pociąg, tak, tak, i walczy z tym za pomocą tego okropnego humoru, tak, tak, smutne, smutne, wiem, wielu ludzi kocha czeski humor, uwielbia go, ja jednak ani trochę. W Saksonii zdobywa się uznanie tylko wtedy, gdy jest się Saksończykiem, powtarzał zawsze Bitzan ojcu, ale to działa się już tak dawno temu, na długo przed tym, nim Drezno też zamieniło się w spopieliarnię, w płomienną kryptę, być może dziś mieszkaniec Czech może zdobyć w Dreźnie uznanie i być szczęśliwym...

Winterberg opowiadał, że Rudolf Bitzan od razu po spopieliarni w Reichenbergu projektował następną spopieliarnię dla miasta Freital w Saksonii.

Niestety, nie została jednak wybudowana. Mówił, że napawało go to melancholią. A mimo to Bitzan stał się prawdziwym specjalistą od spopieliarni.

- Tak, tak, podobnie jak Carl von Ghega był fachowcem od przekopów, tuneli i mostów na linii kolejowej Semmeringbahn albo jak Benedek był specjalistą od austriackiej artylerii, co jednak pod Königgrätz, niestety, na niewiele mu się zdało, ale tak to już jest w życiu, tak, tak... Rudolf Bitzan odczuwał taką tęsknotę za domem, że kazał skremować się w Reichenbergu w swojej własnej spopieliarni, tak, tak, tak jak i mój ojciec kazał skremować się we własnej spopieliarni w Reichenbergu. Pomimo tego Bitzan leży pochowany gdzieś tutaj w Dreźnie, taka była wola jego żony... Może powinniśmy odszukać jego grób, co pan na to, drogi panie Kraus?

Chciałem coś powiedzieć.

Ale Winterberg nie dał mi dojść do słowa.

- Nie, nie, wiem, ma pan rację, powinniśmy ruszać dalej. Jeszcze dziś musimy razem zaatakować Czechy, musimy jechać do Reichenbergu. Pojechaliśmy więc dalej.

W pociągu Winterberg w końcu zasnął.

Przejeżdżaliśmy przez Radeberg. Przez Wilthen. Przez Ebersbach. Aż do Żytawy.

Szare, ciężkie niebo. Pojedyncze, czarne drzewa. Żółte, szare i czerwone liście.

Przemarznięty krajobraz. Duże i puste budynki dworcowe, opuszczone i zrujnowane.

Zastanawiałem się, czy nie wysiąść i nie zostawić go samego w pociągu. Ktoś by się o niego zatroszczył.

W Żytawie musieliśmy się przesiąść, staliśmy krótką chwilę przed budynkiem stacji, zapaliłem papierosa i patrzyłem na puste autobusy na placu przed dworcem.

Serce mi dudniło, lekko się spociłem, wydawało mi się, że ktoś za mną stoi i obejmuje mnie rękami tak mocno, że nie mogę oddychać, dlatego pomyślałem o Carli i o tym, jak się przytulaliśmy. Kręciło mi się trochę w głowie, pragnąłem, żeby pociąg do Reichenbergu nie nadjechał, żeby się wykoleił, żeby cały ruch kolejowy został sparaliżowany, żebyśmy tu zostali i nie musieli jechać dalej.

Do Czech.

Do Republiki Czeskiej.

Bo przez cały czas, który spędziłem w Niemczech, bałem się tej podróży. Powrotu. Bo przez cały czas grozili nam w Czechosłowacji śmiercią. Myślałem sobie, kto wie, może jeśli wrócę, to od razu będę martwy.

– Tak, tak, Zittau, szkoda, że mamy tak mało czasu, drogi panie Kraus... Zittau, tak samo jak dziś cała Saksonia, nie jest, niestety, doceniana pod względem historycznym, tak, tak, jesteśmy już prawie w Czechach, miasto wciąż ma w herbie czeskiego lwa, tak, tak, przecież przez blisko trzysta lat było czeskie, ale kto dziś jeszcze o tym pamięta. Jeśli jesteś Czechem, zostajesz nim na zawsze, jak powtarzali mój ojciec i Rudolf Bitzan, tak, tak, właśnie tak, zostaje pępowina, nie da się jej tak łatwo przeciąć.

Wciąż patrzyłem na puste autobusy, zapaliłem następnego papierosa.

– Drogi panie Kraus, dobrze się pan czuje? Trzęsie się pan i jest cały czerwony na twarzy, nie powinien pan tyle palić. Zwłoki zmarłych na raka płuc nie przedstawiają pięknego widoku, zwykły mawiać mój ojciec.

Przełożyła **Małgorzata Gralińska**

Nie widział jej twarzy w ciemności, ale był pewien, że się uśmiecha. Przypomniat sobie te leciutkie zmarszczki wokół oczu, które widział za dnia, i dwie bruzdki biegnące od nosa do kąćków ust. „Może nie jest starsza od matki, ale te wszystkie godziny na słońcu i wietrze...” – pomyślał. Miała wysokie kości policzkowe i jej nozdrza lekko się poruszały, gdy tam, w lesie, spoglądała na niego. „Jakby węszyła. Jak Tatarka, która węszy”.

- To gdzie jeszcze był? – nie przestawała pytać.
- W Paryżu – powiedział cicho i poczuł zakłopotanie.
- Ja byłam w Dorohuczcy, zanim Ruscy weszli. Jeździliśmy z chłopem na targ. Wesolo było. Czasem dwa dni się wracało.
- Z mężem? – upewnił się.
- Może być, że z mężem – odpowiedziała. – Dużo pił. Woda go zabrała.
- To pani teraz sama?
- Tak jakby.

Było słycać już tylko motocykle i pojedyncze głosy gasnące w ciemności. I jeden albo dwa kübelwageny. Pojechały w dół, w stronę rzeki, by potem ruszyć gościńcem na wschód, tam gdzie stał most. Wydawało mu się, że słyszy strzały, ale to mogły być niewyregulowane gaźniki zündappów. Bo kto i do kogo miałby tutaj strzelać? Noc zamykała się za nimi bez śladu i nie było nawet widać obłoków kurzu. Koło wiatraka musieli skrócić w prawo i pojechać przez wieś, która była czarna i nieruchoma. Bez jednego światełka. Domy i zabudowania wyglądały jak ściany płytkiego wąwozu. Więc nikt nie strzelał, nikt nie palił światła, ale nikt też nie spał. Może tylko dzieci. Kobiety leżały w pościeli, a mężczyźni czaili się przy oknach wpatrzeni w powolny pochód mrocznych maszyn. W krążki ślepych reflektorów sunące po piaszczystym trakcie. Wsłuchani w pomruk silników, wizg przekładni i monotonny stukot gąsienic. W szarych pancerzach odbijał się księżyc. I ani żywej duszy. Jakby pełził gigantyczny wąż z metalu. Jakby wylał gdzieś spod ziemi już gotowy, uformowany, pospawany w nieprzebijalne płaszczyzny, połączony nitami, przegubami, hakami, by rozniecać pożogę i ziać smoczym ogniem na drewniane domy, z których zostaną popiół i ceglane piszczele kominów. „Kurwa, skąd oni mają tyle

żelaza, gdy my tutaj każdy gwóźdź liczymy, a zardzewiałe wyciągamy ze starych desek i prostujemy?” Stali u okien w gaciach i węszyli za żelaznym węzłem, który zostawiał po sobie smród spalin i smaru pomieszany z piaszczystym pyłem, unoszącym się nad wsią jeszcze długo po tym, jak wszystko ucichło. Co śmielsi o szarówce wychodzili potem na drogę i patrzyli na pozostawione ślady. Kucali i dotykali kanciastych odcisków gąsienic ciągnących się równym ściegiem w nieskończoność.

– A kawaler ma narzeczoną? – Pytania były jak litania.

– Nie. Nie mam – odpowiedział szybko.

– Szkoda. Szkoda kawalera.

Podniosła kubek, wypila parę łyków i odstawiła go na klepisko. Zrobił to samo i usłyszał, jak naczynia cicho brzęknęły o siebie. W złotym kręgu światła znowu widział jej stopy. Bał się podnieść wzrok, ponieważ bardzo pragnął, żeby na niego spojrzała, a nie był pewien, czy to zrobi. Chciał widzieć w półmroku, jak podnosi głowę, odrzuca związane włosy i chciał słyszeć jej oddech.

– Jest wojna – powiedziała.

– Wiem. Mnie nie musi pani mówić.

Sięgnęła pod bluzkę i znowu wyjęła papierosy. Włożyła dwa do ust, przypaliła od lampy i podała mu jednego.

– Masz – powiedziała. – Kawa i papierosy. Teraz, jak poszli, to już tak dobrze nie będzie. Machorka i lura z cykorii, bez cukru. Ty pewnie piłeś normalną, prawdziwą? Na śniadanie z białą bułką. Tak?

– I z mlekiem – odpowiedział wpatrzony w jej dłoń na skraju złotego kręgu światła. Na smużkę dymu, która unosiła się i przepadała w półmroku.

– Na porcelanie? Mama przynosiła?

– Nie. Służąca. Matka piła u siebie w pokoju. Dopiero potem wychodziła – powiedział cicho, jakby wypowiadał jakieś zmyślenie albo rzecz, której nie był pewien.

– Biedny kawaler. Biedny chłopiec – powiedziała bez śladu kpiny. – Tam, dokąd idziesz, też nie będzie kawy ani niemieckich papierosów. Ci, co stamtąd przychodzą, mówią, że jest tylko komunizm.

– Wiem. Ale nie możemy też wrócić. Nie możemy zrobić nic innego, prawda?

Wstała powoli, bosą stopą odsunęła kubki i stanęła bardzo blisko. Teraz poczuł zapach, który próbował pochwycić już wtedy, rano. Nareszcie nie oddzielało go od niego ani powietrze, ani żadna przestrzeń. Czubek nosa dotykał jej spódnicy. Zastygł w bezruchu. Poczuł, że parzy go niedopałek, więc rozgniół żar w palcach, jak to kiedyś podpatrzył u jakiegoś robotnika na ulicy. Ból był dotkliwy i chciał syknąć, ale wtedy położyła mu dłoń na głowie, wsunęła palce we włosy i przyciągnęła do siebie.

– Nie bój się – powiedziała cicho.

Nie bał. Zadrżał lekko i zrobiło mu się gorąco.

Katarzyna Surmiak-Domańska

Czystka

– Czekaj, czekaj... Mama albo... babcia... mojego taty chyba się nazywała Kamila Syło, czy jakoś tak. – Ojciec mruży oczy, a jego mowa spowalnia, jakby odszyfrowywał jakiś odnaleziony w mózgu zapisek. – Nie pamiętam, mama czy babcia... Takie dziwne nazwisko. Ukraińskie chyba. Bo ukraińskie nazwiska kończą się na „o”.

– Czyli była Ukrainką? – zaciękawiam się. – Opowiedz o niej.

Ojciec wydobywa z siebie krótki śmiech bez otwierania ust. Właściwie nie śmiech, tylko żachnięcie. Kręci głową, nie mogąc nadziwić się, jak bardzo świat moich pytań odstaje od jego świata:

– Coś może ktoś mówił w domu, ale niespecjalnie się tego słuchało.

– No jak to?!

W moim głosie najwidoczniej zabrzęczała irytacja, choć mnie się wydaje, że jeszcze nie, że jeszcze się trzymam. Lecz nic nie oszuka mojej mamy. Jej sejsmograf odebrał właśnie sygnał, że trzeba interweniować.

– A kto tam kiedyś znał swoje babcie! – Mama biegnie do nas z kuchni, z daleka machając rękami. – Ja sama też nic nie wiem o swoich. Kiedyś się o takich sprawach nie rozmawiało!

– Jak można nie wiedzieć nic o swoich babcicach?

Mama zaśmiewa się nad niedorzecznością tej uwagi. Układa się obok taty na kanapie przed telewizorem. Oboje udają, że próbują coś sobie przypomnieć, choć apodyktyczna córka postawiła przed nimi zadanie tyleż męczące, co absurdalne. Jej pytania rozmywiają się w strzępach odpowiedzi: „Nie mam pojęcia... Co...? To było tak dawno... Broniek, przełącz, no przełącz na dwójkę... To były inne czasy... Babcia...? A co masz na dwójce?”. Córce coraz trudniej trzymać się tych pytań, musi je powtarzać, żeby nastąpił jakikolwiek odzew, rodzice potrzebują coraz więcej czasu na reakcję, siły córki słabną. Wszyscy wiedzą, że za chwilę wypłynie ona z tej rozmowy jak ze snu, znów niewiele złowiwszy.

Na szczęście niedaleko mnie, jak i niedaleko domu rodziców, również na Mokotowie, mieszka młodsza siostra mojego ojca, ciocia Jadzia, razem ze swoim mężem, wujkiem Mikołajem. To najważniejsza z moich cioc. Zjadłam w jej domu niezliczone doskonałe obiady i otrzymałam

mnóstwo poczucia przynależności. Kiedy pewnego dnia przychodzę do niej z prośbą o rozrysowanie naszego drzewa genealogicznego, reaguje entuzjastycznie. Na stole natychmiast pojawia się pudełko po butach wypełnione starymi zdjęciami. Ciocia ma dobrą pamięć i chętnie zmusi ją do pracy. Czekala tylko na sygnał.

Siadamy więc u niej w dużym pokoju przy stole, ze ściany зерka na nas Jan Paweł II, którego widok w tym miejscu za każdym razem mnie zaskakuje, ponieważ mieszkanie cioci kojarzyć mi się będzie już zawsze z Pawłem VI. Gdy byłam dzieckiem, tu, za szybką w regale, stała pocztówka z jego podobizną. Za pontyfikatu Pawła VI to był mój drugi dom. W przylegającym do salonu pokoju dziecinnym kuzynów Ani i Adama odbywała się moja formacja. Dokonywaliśmy tam pierwszych prób aktorskich, piosenkarskich, reżyserskich, także pisarskich, bo przecież pisywało się i sztuki. W nim ja, nieposyłana do przedszkola jedynaczka, uczyłam się budowania relacji w grupie. Tu była scena, na której prezentowaliśmy spektakle i recitale dla publiczności składającej się z rodziców, cioci Jadwigi-seniorki, zwanej „Ciocią z Francji”, i ewentualnie dalszych gości. W pokoju stał rozkładany fotel służący za tron przy zabawach w zamek, a obok meblościanka, która łatwo przemieniała się w łóżko albo w stół. Stół wystarczyło nakryć kocem, a wówczas przestrzeń pod blatem stawała się kulisami. Mniej więcej z nastaniem papieża Wojtyły zaczęły się kolejno kończyć nasze trzy dzieciństwa, czas wspólnych zabaw i nocowań. Dziecięce meble zniknęły, a sam pokój okazał się maleńką wnęką, w której dziś mieści się zaledwie jedno łóżko.

Siedzimy więc naprzeciw tej wnęki i próbujemy z ciocią ulepić figurki Franciszki i jej dwóch sióstr. Budulcem są zdjęcia i porwane wspomnienia. Problem w tym, że wszystko, co ciocia opowiada, jest osadzone w rzeczywistości, której ja nie potrafię sobie do końca wyobrazić. Nie rozumiem kontekstu, nie jestem w stanie nadać tym obrazom i cytatom prawidłowego znaczenia. Nie wiem na przykład, czy to, co wydaje mi się nie do wiary, nie było czymś najnormalniejszym na świecie i na odwrót. Żeby tak dało się te postaci ożywić, zobaczyć na jakimś tle...

Nagle ciocia doznaje olśnienia.

– Zaczekaj, ale dlaczego ty po prostu nie przeczytasz listów naszej mamy?

Przecież w nich masz wszystko.

Zamieram.

– Jakie listy, ciociu? Co ciocia mówi?

– Przecież zachowało się mnóstwo listów mamy pisanych do cioci z Francji.

– Ma je ciocia?

– Nie. Ja je wszystkie dałam twojemu ojcu. Bronek je ma.

Nie wierzę. Cholera jasna, nie wierzę! Dzwonię do mamy.

– Nic podobnego – mama oznajmia stanowczo. – Jadźka wszystko poplątała. Ona chciała – mocny akcent na „chciała” – nam dać jakieś listy, ale my ich nie wzięliśmy.

– Dlaczego nie wzięliście? – pytam zdumiona.

Mama lekko zirytowana:

– A po co nam one? Tata ich nie chciał i Jadzia zabrała je z powrotem.

Wyobrażam sobie, jak ciocia wmusza w brata plik pożółkłych kartek zapisanych przez ich zmarłą przed laty matkę, ale on dzielnie się opiera.

– Na sto pięćdziesiąt procent! W naszym domu na pewno ich nie ma. To ci mogę przysiąc. Dam sobie za to głowę uciąć. – Mama zapewnia tak żarliwie, że trzeba by mieć serce z kamienia, żeby podważać jej słowa. Problem w tym, że po „głowę uciąć” wyrywa się jej znany mi dobrze nieszczerzy śmiechek.

– Ciociu, u moich rodziców nie ma tych listów. Muszą być u cioci.

– Na pewno są u nich. Twój ojciec powiedział, że może je kiedyś przeczyta, i schował. – Ton cioci Jadzi jest z kolei spokojny i pewny jak u człowieka, którego nie imają się wątpliwości, trwającego w swoim świadectwie.

– Powtarzam ci: dawała, ale tata ich ostatecznie nie wziął! – Mama tłumaczy się nerwowo, jakby przesłuchiwało ją gestapo.

Nadzieja zatrzepotała na moment i zgasła. Opowieść, która była o krok, pochłania logika snu. Listy rozpyływają się, za chwilę okaże się, że „jakie listy? Kto mówił o listach?”. Nie mam sumienia dociskać. Mama zaprzecza, że je wzięli, jakby chodziło o przestępstwo. W głosie cioci coraz wyraźniej pobrzmiewa lęk, że przepadły. Zostawmy to. Trzeba w końcu być człowiekiem.

Któraś dnia jednak mama sama do mnie dzwoni. Jak gdyby nigdy nic pyta, co u mnie, czy jestem zdrowa. Wyczuwam w jej głosie zakłopotanie. Ale nie że jakieś znaczne.

– No wyobraź sobie, że znalazły się te listy – wzdycha w końcu niechętnie. – Okazuje się, że tata rzeczywiście je wziął wtedy od Jadzi. I schował do szuflady. Możesz je sobie zabrać. Tata powiedział, że one go nic a nic nie interesują.

ankieta

Kim są osoby, które zadecydują o tym, do kogo w tym roku powędruje Angelus? Biogramy jurerek i jurorów znamy, ale to nam nie wystarczało. Dlatego poprosiliśmy angelusowe jury o wypełnienie ankiety. Nie jest to ankieta najpoważniejsza na świecie, ale taka być nie miała. Odpowiedzi raczej nie zdradzą też, która z tegorocznych księżek finalistek wygra. Ale już o sposobie postrzegania literatury przez naszą kapitułę możemy się z nich czegoś dowiedzieć. Spośród siedmiu osób ze składu jurorskiego sześć zgodziło się na większość naszych pytań odpowiedzi. Poniżej efekty.

Czym dla Pani/Pana jest literatura Europy Środkowej?

Martin Pollack: To pytanie nietatwe, bo Europa Środkowa jest pojęciem mocno nieprecyzyjnym. Można się kłócić, które kraje należą do tego regionu, a które nie. Na przykład Niemcy. Ale zostawmy to. Literatura Europy Środkowej jest mi bardzo bliska, można by powiedzieć: jest literaturą mojego „heimatu”. W pozytywnym sensie tego niemieckiego słowa, bo czuję się blisko powiązany z tym obszarem kulturowym, obojętnie w którym języku tam się mówi.

Kinga Dunin: To wyzwanie rzucone dominacji literatury anglosaskiej i kodom zachodniej popkultury, które w dużym stopniu określają naszą wyobraźnię. Literatura półperiferii. Można rozpoznać w niej własne doświadczenia i jednocześnie uświadomić sobie, jak niewiele wiemy o innych. Jest tak bliska i jednocześnie obca.

Andrzej Zawada: Najdoskonalszym narzędziem i najbardziej przyjemnym sposobem całościowego poznania kultury, przeszłości oraz indywidualnej i społecznej świadomości obywateli Europy Środkowej jest literatura. W naszym, „angelusowym”, przypadku ważna jest idea eksponowania poprzez literaturę tego co wspólne, co łączy. Nie tylko wspólnoty trudnej historii, co zdaje się przeważać w nadsyłanych utworach – lecz głównie podobieństw kulturowych, tożsamy wartości i dążeń.

Justyna Sobolewska: Ten region Europy jest połączony z jednej strony mitem habsburskim ck monarchii, z drugiej strony doświadczeniem

historycznym, dziedzictwem traum. I to znajduje odbicie w literaturze tego regionu.

Wojciech Browarny: Literatura Europy Środkowej jest dla mnie artystycznym dialogiem pisarzy i pisarek z historycznymi lub społecznymi doświadczeniami mieszkańców tej części kontynentu.

Mykoła Riabczuk: Dobrą literaturą, może trochę więcej od innych skupioną na traumach historycznych.

Założmy, że otrzymują Państwo możliwość nagrodzenia Angelusem książki wydanej w Polsce w latach 2005–2020, która Angelusa nie otrzymała. Mogą Państwo wskazać jeden tytuł. Która książka by to była?

J.S.: Wołodimir Rafiejenko *Najdłuższe czasy* w przekładzie Anny Ursulenko i Marcina Gaczkowskiego. Niezwykle ważna powieść ukraińska, która powinna była wygrać.

A.Z.: Zapewne każdy mógłby wskazać więcej niż jedną świetną książkę, która nagrody Angelusa nie otrzymała. Znamy właściwości statystyki. Dla ułatwienia można przejrzeć listy tytułów nominowanych z lat 2006–2021. Niemniej wszystkie książki nagrodzone były i są najlepsze w swoim rodzaju. Nie zachęcałbym więc Organizatora Nagrody do rewizji przeszłości.

W.B.: Nagrodziłbym książkę Filipa Springera *Zaczyn. O Zofii i Oskarze Hansenach*. Ta literatura non-fiction (spełniająca kryteria konkursu) jest znakomitą opowieścią o wybitnych polskich architektach i urbanistach, uchwyconych na tle dziejów europejskiej wyobraźni przestrzennej w XX wieku, która wywarła ogromny wpływ na krajobraz, nowoczesne masowe budownictwo, miejsca pamięci. Czytając *Zaczyn*, można pojąć, dlaczego przestrzeń wokół nas jest taka, jaka jest.

112

M.R.: Któraś z powieści Wasyla Machno.

K.D.: *Najdłuższe czasy* Wołodymira Rafiejenko w przekładzie Anny Ursulenko i Marcina Gaczkowskiego.

M.P.: *Internat* Serhija Żadana. Wspaniała i bardzo aktualna książka.

Przez 16 dotychczasowych edycji Angelus tylko raz trafił w ręce pisarza z Polski. Czym to może być podyktowane? Polską gościnnością? A może tak słabo wypadamy na tle innych literatur?

A.Z.: Sugestia, iż głównym motywem nagradzania pisarzy zagranicznych jest słynna polska gościnność, wydaje się bardzo pochlebna.

W.B.: Geograficzny obszar, który nazywamy Europą Środkową, obejmuje kilkanaście krajów oraz jeszcze więcej kultur i języków. Literatura polska jest ułamkiem tej fascynującej różnorodności i wielości. Wśród książek nagrodzonych nie wypada więc słabo, lecz proporcjonalnie.

J.S.: Zastanawianie się, że jest za mało Polaków, trąci kompleksami. Nie idźmy tą drogą.

K.D.: Mam nadzieję, że takie wybory powodowane były ciekawością.

M.R.: Książki zagranicznych pisarzy przechodzą pewną wydawniczą preselekcję, więc ich średnia jakość jest wyższa od książek polskich, które takiej preselekcji nie przechodzą, więc na listę zgłoszonych trafia sporo tekstów przeciętnych. Zresztą, wśród nagrodzonych nie było też pisarzy niemieckich i był tylko jeden rosyjski, co jednak nie jest dowodem słabości tych literatur.

M.P.: No chyba polską gościnnością albo polską skromnością? To też możliwe. W każdym razie jest to świadectwo polskiej hojności. Brawo!

Ostatnie miesiące to między innymi dyskusja na temat kultury rosyjskiej, w tym literatury. Czy kontekst wojny miał wpływ na Pana/Pani odbiór książek rosyjskich?

K.D.: Jeśli komuś w ostatnich czasach przyszła do głowy myśl, że nasz Pałac Kryształowy – staraliśmy się wierzyć, że już w nim mieszkamy – właśnie się kruszy, to przypomnijmy, że ta metafora swój początek ma w literaturze, w *Notatkach z podziemia* Fiodora Dostojewskiego. Nie da się zapomnieć ani na zawsze wykreślić z naszej świadomości rosyjskiej kultury. Ale obcujemy z nią na swoich warunkach. Dzisiaj oznacza to przewartościowanie i zrozumiały dystans.

A.Z.: Wojna na Ukrainie bez wątpienia skłania do myślenia o wielu kontekstach, również historycznych i kulturowych. Zrewiduje to odbiór dawniejszej i współczesnej literatury rosyjskiej.

J.S.: W obliczu dzisiejszej wojny widać, że Rosja wypisała się z Europy Środkowej. Nie czytam teraz literatury rosyjskiej.

M.P.: Na pewno miało to wpływ na mój odbiór książek rosyjskich, choć starałem się to odsunąć. Czy całkowicie to się udało? Sam nie wiem.

M.R.: Już od dawna czytam ich tylko z obowiązku, jako juror, ale też z uznaniem dla wydawców polskich, którzy dokonują trafnego wyboru.

W.B.: Atak Federacji Rosyjskiej na Ukrainę i trwająca wojna ma wpływ na mój sposób czytania większości współczesnych książek dotyczących Europy Środkowej lub Wschodniej. Jestem bardziej wyczulony na realne skutki ksenofobii, nacjonalizmu, fundamentalizmu. Nie ma jednak wpływu na sposób oceniania ich (książek) wartości literackiej.

Patronem Literackiej Nagrody Europy Środkowej Angelus jest Anioł Ślązak, właściwie Johannes Scheffler, ciut zapomniany poeta doby baroku. A gdyby nagrodzie miał patronować pisarz bądź pisarka XX-wieczna, kto z tego grona wg Pana/Pani najlepiej oddaje ducha literatury Europy Środkowej?

J.S.: Joseph Roth albo Claudio Magris, ale może nie ma potrzeby zmiany patrona.

A.Z.: Miło jest dowiedzieć się, że urodzony w Breslau-Wrocławiu Johannes Scheffler jest poetą tylko „ciut zapomnianym”. Nominacja tej dawniej bardzo znanej, wpływowej postaci barokowego poety na patrona wrocławskich nagród literackich, prozatorskiej i poetyckiej, znakomicie wyraża środkowoeuropejską ideę duchowego i rzeczywistego pokrewieństwa. Oczywiście można i nawet należy troszkę pomarzyć – wyobrazić sobie, że miasto Wrocław utworzy kolejną nagrodę, której patronem będzie Czesław Miłosz. Całe jego wszechstronne i nieobjęte dzieło jest najpełniejszą emanacją tej idei. Wystarczy wrócić do lektury wierszy oraz esejów, zaczynając od *Rodzinnej Europy*.

M.R.: Czesław Miłosz z uwagi na *Rodzinną Europę*.

W.B.: Jednym z największych pisarzy Europy Środkowej był noblista Gerhart Hauptmann, znakomity prozaik i dramaturg, blisko związany z Sudetami i Wrocławiem. Jego twórczość łączy regionalne śląskie tradycje z wrażliwością na społeczne i duchowe przemiany europejskiej nowoczesności. Hauptmann należał również do karkonoskiej kolonii

literacko-artystycznej, która może symbolizować owocną, opartą na dyskusji i wzajemnej inspiracji wspólnotę twórców w burzliwym XX stuleciu.

M.P.: Jestem Austriakiem, więc wymieniam mojego rodaka Josepha Rotha, ale dobrym patronem byłby moim zdaniem też Józef Wittlin. Zresztą lista godnych kandydatów jest długa, dzięki Bogu!

PRZEWODNICZĄCY JURY

Martin Pollack (1944) – tłumacz, eseista, publicysta. Studiował literaturę słowiańską i historię Europy Wschodniej w Wiedniu i Warszawie. Do 1998 roku pracował jako redaktor i korespondent czasopisma „Der Spiegel”, obecnie pisze i tłumaczy (przełożył m.in. na niemiecki większość książek Ryszarda Kapuścińskiego). Polskim czytelnikom znane są m.in. jego *Po Galicji*, *Ojcobójca*, *Pogromca wilków* (napisana wspólnie z Christophem Ransmayrem), *Skazone krajobrazy*, *Dlaczego rozstrzelali Stanisławów* oraz *Cesarz Ameryki*. Pollack jest laureatem wielu prestiżowych nagród. Za książkę *Śmierć w bunkrze. Opowieść o moim ojcu* otrzymał Literacką Nagrodę Europy Środkowej Angelus (2007), do której był ponownie nominowany za zbiór esejów *Topografie pamięci*. W 2010 roku odebrał Nagrodę im. Georga Dehio, w 2011 roku Lipską Nagrodę Książkową na rzecz Porozumienia Europejskiego, a w 2012 tytuł Ambasadora Nowej Europy. Jest także laureatem Nagrody im. Karla Dedeciusa przyznawanej najlepszym tłumaczom literatury polskiej na niemiecki i niemieckiej na polski, Nagrody Kulturalnej Górnej Austrii w dziedzinie literatury, Nagrody Translatorskiej dla Tłumaczy Ryszarda Kapuścińskiego za całokształt twórczości tłumaczeniowej oraz Nagrody im. Johanna-Heinricha Mercka w dziedzinie eseistyki i krytyki literackiej. W 2017 otrzymał Nagrodę Dialogu za zasługi w rozwoju stosunków polsko-niemieckich.

Wojciech Browarny (1970) – historyk literatury polskiej, regionalista, krytyk literacki, profesor nadzwyczajny Uniwersytetu Wrocławskiego. Pracuje w Instytucie Filologii Polskiej UWr, w którym kieruje Zakładem Historii Literatury Polskiej po 1918 roku i Pracownią Badań Regionalnych. Członek Komitetu Nauk o Literaturze Polskiej Akademii Nauk. Naukowo zajmuje się współczesną polską prozą, kulturą literacką na Dolnym Śląsku po 1945 roku, antropologicznymi problemami nowoczesności, związkami kultury i historii z przyrodą. Autor książek m.in.: *Tadeusz Różewicz and Modern Identity in Poland since the Second World War*, i *Historie odzyskane. Literackie dziedzictwo Wrocławia i Dolnego Śląska, W drodze. Wrocław śladami Tadeusza Różewicza* oraz wstępu i opracowania *Wyboru prozy Tadeusza Różewicza* w serii Biblioteka Narodowa.

Kinga Dunin (1954) – socjolożka, publicystka, krytyczka literacka. Autorka licznych publikacji (m.in. *Tao gospodyni domowej*, *Zadyma*, *Karoca z dyni*), powieści dla młodzieży (*Tabu* i *Obciach*), opracowań naukowych (m.in. współautorka i współredaktorka pracy socjologicznej *Cudze problemy. O ważności tego, co nieważne*). Autorka *Czytając Polskę. Literatura polska po roku 1989 wobec dylematów nowoczesności* (praca doktorska). Od 2002 roku współpracuje z redakcją „Krytyki Politycznej”, gdzie stale publikuje recenzje książkowe.

Michał Nogaś (1978) – dziennikarz prasowy i radiowy, autor rozmów z pisarzami z całego świata oraz książki *Z niejednej półki. Wywiady*. W latach 2000–2016 związany z Programem 3 Polskiego Radia, następnie z „Gazetą Wyborczą” oraz „Książkami. Magazynem do Czytania”. Przygotowuje podcasty, współpracuje także z Radiem Nowy Świat. W 2015 roku otrzymał Doroczną Nagrodę Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w dziedzinie upowszechniania kultury, w 2022 Nagrodę Literacką Miasta Radomia, przyznano mu także PIK-owy Laur (2012) za zasługi na polu promocji książek i czytelnictwa oraz Ikara za popularyzację czytelnictwa od Polskiego Towarzystwa Wydawców Książek (2018). Zasiadał w kapitałach Nagrody Conrada i Nagrody Literackiej im. Juliana Tuwima.

Mykoła Riabczuk (1953) – ukraiński krytyk literacki, eseista i publicysta. Ukończył Politechnikę Lwowską i Instytut Literacki im. M. Gorkiego w Moskwie. Był zastępcą redaktora naczelnego miesięcznika „Wseswit” oraz szefem działu krytyki czasopisma „Suczasnist”. Współzałożyciel kijowskiego miesięcznika „Krytyka”. W Polsce publikował na łamach „Więzi”, „Tygodnika Powszechnego”, „Krasnogrudy”, „Czasu Kultury”, „Akcentu”, „Dekady Literackiej”, „Kultury Enter”. Do tej pory ukazały się polskie przekłady jego książek *Od Małorosji do Ukrainy*, *Dwie Ukrainy*, *Ogród Metternicha*, *Syndrom postkolonialny* oraz *Poprzednie życie*. Laureat nagrody POLKUL Foundation za działanie na rzecz dobrych stosunków polsko-ukraińskich (1999), a także Nagrody Pojednania Polsko-Ukraińskiego (2002). W roku 2009 otrzymał Odznakę Honorową „Bene Merito” nadaną przez Ministra Spraw Zagranicznych Radosława Sikorskiego. Obecnie prezes honorowy Ukraińskiego PEN Clubu, współpracownik Instytutu Badań Politycznych i Etnonarodowych Ukraińskiej Akademii Nauk oraz Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego.

Justyna Sobolewska (1972) – krytyczka literacka, dziennikarka tygodnika „Polityka”. Absolwentka polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego. W 2012 ukazała się jej *Książka o czytaniu, czyli resztę dopisz sam* w Wydawnictwie Polityki. Wydanie rozszerzone tej publikacji ukazało się w Wydawnictwie Iskry. Autorka wyboru opowiadań Kornela Filipowicza *Moja kochana, dumna prowincja* i biografii pisarza *Miron, Ilija, Kornel. Opowieść biograficzna o Kornelu Filipowiczu*. Współautorka książki *Stówka. Przeczytaj to jeszcze raz* napisanej razem z Anną Dziewit-Meller. Przewodniczy jury Nagrody Literackiej m.st. Warszawy i zasiada w kapitule Nagrody Literackiej im. Witolda Gombrowicza. Laureatka PIK-owego Lauru (2015) przyznawanego przez Polską Izbę Książki za popularyzację czytelnictwa. Mieszka w Warszawie.

Andrzej Zawada (1948) – krytyk, eseista, historyk literatury. Profesor emeritus Uniwersytetu Wrocławskiego, dyrektor Instytutu Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej w latach 2005–2016. Autor książek poświęconych polskiej literaturze, m.in.: *Gra w ludowe, Wszystko pokruszone, Dwudziestolecie literackie, Mit czy świadectwo?, Literackie półwiecze 1939–1989, Oset, pokrzywa*, monografii: *Jarosław Iwaszkiewicz, Miłosz* oraz esejów o kulturze i tożsamości lokalnej: *Bresław, Dolny Śląsk, ziemia spotkania, Pochwała prowincji, Drugi Bresław*. Członek jury Literackiej Nagrody Europy Środkowej Angelus (2006–2015), przewodniczący jury Nagrody Poetyckiej Silesius (2016–2021).

Alhierd Bacharewicz (1975) – urodzony w Mińsku pisarz i tłumacz. Wychował się w środowisku rosyjskojęzycznym, języka białoruskiego nauczył się w szkole i w nim tworzy. Pracował jako nauczyciel i dziennikarz. W latach 90. współtworzył awangardową grupę literacką „Bum-Bam-Lit”. Od 2007 roku mieszkał w Hamburgu. Do Mińska powrócił w 2013 roku. Zadebiutował w 2002 roku książką *Praktyczny poradnik rujnowania miast*. Opublikował m.in.: *Barwy naturalne* (2003), *Żadnej litości dla Walentyny H.* (2006), *Przekłęci goście stolicy* (2008), *Sroka na szubienicy* (2009), *Szabasy. Opowieść o znikaniu* (2012), *Dzieci Alindarki* (2014), *Biała mucha, zabójczyni mężczyzn* (2015), *Psy Europy* (2017), *Ostatnia książka pana A.* (2020). Autor zbiorów opowiadań: *Talent do jąkania się* (dwujęzyczne, białorusko-polskie wydanie, Wrocław 2008, przeł. Katarzyna Bortnowska, Katarzyna Kwiatkowska, Maryja Łucewicz-Napałkow) oraz *Mały leksykon medyczny* (2011, wyd. pol. Lublin 2017, przeł. Mira Łuksza). Powieść *Szabany* doczekała się inscenizacji w Narodowym Teatrze im. Janki Kupawy w Mińsku. Przetłumaczone na rosyjski przez samego autora *Psy Europy* znalazły się w finale rosyjskiej Big Book Prize. Dwukrotnie (2014, 2017) nagrodzony w Białorusi za „Książkę Roku”. Laureat Nagrody Erwina Piscatora (Niemcy) oraz przyznawanej w Białorusi literackiej Nagrody im. Jerzego Giedroycia. Od 2020 roku mieszka w Grazu razem z żoną poetką Julią Cimafejewa.

Kapka Kassabova (1973) – dzieciństwo spędziła w Bułgarii, a w 1992 roku z całą rodziną wyemigrowała do Nowej Zelandii. Opublikowała tam dwa tomiki wierszy: *All Roads Lead to the Sea* oraz wyróżniony Nagrodą Stowarzyszenia Pisarzy Wspólnoty Narodów *Reconnaissance*. W 2005 roku przeniosiła się do Szkocji, gdzie wydała książkę *Street Without a Name*, za którą otrzymała nominację do Europejskiej Nagrody Książkowej oraz Nagrody im. Williama Dolmana przyznawanej dla najlepszej książki podróżniczej. Jej kolejna książka *Dwanaście minut miłości. Opowieść o tangu* zdobyła nominację do Nagrody Szkockiej Rady Sztuki, a *Granica. Na krawędzi Europy* została obsypana wyróżnieniami. Otrzymała m.in. prestiżową Nagrodę im. Nicolasa Bouviera, Nagrodę im. Nayefa Al-Rohana przyznawaną przez The British Academy, Nagrodę im. Edwarda Stanforda i Williama Dolmana, Nagrodę Londyńskiego Highland Society i „The Highland Times”, a także znalazła się w finale Literackiej Nagrody Europy Środkowej Angelus oraz pośród nominowanych do Nagrody Baillie Gifford, Nagrody im. Duffa Coopera, Na-

grody im. Christophera Ondaatjego, Amerykańskiej Nagrody Krytyków Literackich, Nagrody Bread and Roses i Nagrody im. Gordona Burna. Jej najnowsza książka *W stronę Ochrydy. Podróż przez wojnę i pokój* otrzymała nominację do Nagrody Londyńskiego Highland Society oraz Literackiej Nagrody Europy Środkowej Angelus, a jej francuski przekład nominację do Prix du Meilleur Livre Étranger (nagrody dla najlepszej książki zagranicznej). Mieszka w Szkocji.

Zoltán Mihály Nagy (1949) – urodzony w Mużijewie/Nagymuzsaly poeta, prozaik, redaktor, jeden z ważniejszych reprezentantów literatury węgierskiej tworzonej na Zakarpaciu w Ukrainie. Laureat m.in. Nagrody im. Attili Józsefa (2005) i Sándora Máraiego (2021). Debiutował tomem wierszy *Pod urokiem rzeczy*. Uznanie na Węgrzech przyniosła mu powieść poetycka *Szatański pomiot*. Jej kontynuację stanowią tytuły: *Zmierzch dębów* i *Najtrudniejszy dzień stworzenia*. Mieszka w Popowie/Csonkapapi na pograniczu ukraińsko-węgierskim.

Edward Pasewicz (1971) – poeta, pisarz, dramaturg i kompozytor. Za swoją twórczość poetycką, m.in. za tomiki *Drobne! Drobne!* i *Pałacyk Bertolta Brechta*, wielokrotnie nominowany do głównych nagród literackich. Jego wiersze były tłumaczone na 11 języków. Autor powieści kryminalnej *Śmierć w darkroomie*.

Jaroslav Rudiš (1972) – czeski prozaik, dramatopisarz i scenarzysta. Debiutował w 2002 roku powieścią *Niebo pod Berlinem*, za którą otrzymał Nagrodę Jiřego Ortena. Kolejne książki – *Grandhotel*, *Koniec punku w Helsinkach*, *Cisza w Pradze*, *Aleja Narodowa* i *Czeski Raj* przyniosły autorowi wiele nagród literackich, w tym prestiżową Preis der Literaturhäuser (2018) czy Chamisso-Preis/Hellerau (2020). Sukcesem okazała się również opublikowana we współpracy z grafikiem Jaromirem 99 trzynomowa powieść graficzna *Alois Nebel*, na podstawie której powstał film animowany w reżyserii Tomáša Luňáka wyróżniony Europejską Nagrodą Filmową w 2012 roku *Ostatnia podróż Winterberga* to pierwsza powieść Jaroslava Rudiša napisana w języku niemieckim. Poza twórczością literacką autor zajmuje się muzyką – śpiewa w zespole Kafka Band.

Andrzej Stasiuk (1960) – prozaik i eseista. Urodził się w Warszawie, od lat mieszka w Beskidzie Niskim. Laureat wielu nagród, m.in. Nagrody Literackiej Nike (2005), Nagrody Literackiej Gdynia (2010), Nagrody Nowa Kultura Nowej Europy im. Stanisława Vincenza (2011), Nagrody Literackiej m.st. Warszawy (2015), Austriackiej Nagrody Państwowej w dziedzinie literatury europejskiej (2016) czy Nagrody im. Nicolasa-

Bouvier (2018). Jego książki są tłumaczone na niemal wszystkie języki europejskie, a także na koreański.

Katarzyna Surmiak-Domańska (1967) – reporterka od lat związana z „Gazetą Wyborczą”. Współpracuje jako tutorka i wykładowczyni z Polską Szkołą Reportażu przy Instytucie Reportażu. Z wykształcenia romanistka. Wielokrotnie nominowana autorka książek *Mokradelko*, *Ku Klux Klan. Tu mieszka miłość*, *Kieślowski. Zbliżenie* i najnowszej *Czystka*.

Małgorzata Gralińska – absolwentka filologii germańskiej na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu oraz Szkoły Tłumaczy i Języków Obcych UAM. Początkowo leksykografka, później i nadal tłumaczka przysięgła, od niedawna tłumaczka literatury. Zdobywczyni wyróżnień w konkursach translatorskich organizowanych w ramach Międzynarodowego Festiwalu Opowiadania (2018) oraz Festiwalu Puls Literatury (2018 i 2019). Mama trzech dziewczynek.

Igor Maksymiuk (1984) – urodzony w Bielsku Podlaskim, w ówczesnym województwie białostockim (obecnie podlaskim). Kształcił się w Polsce i w Republice Czeskiej, a także studiował anglistykę w Stanach Zjednoczonych. Po powrocie do Polski pracował jako tłumacz użytkowy, m.in. tworząc napisy do filmów dokumentalnych o kulturze białoruskiej i podlaskiej produkowanych przez TVP Białystok. *Sroka na szubienicy* Alhierda Bacharewicza to jego pierwsze tłumaczenie literackie.

Jan Maksymiuk (1958) – ukończył studia magisterskie na Wydziale Fizyki Uniwersytetu Warszawskiego. Pracował jako nauczyciel (1984–1988) i dziennikarz tygodnika „Niwa” (1989–1993) w Białymstoku, tłumacz przy ambasadzie USA w Warszawie (1994–1998), a od wiosny 1998 analityk polityczny; a obecnie dziennikarz Radia Wolna Europa / Radia Swoboda w Pradze. Mieszka w Czechach. Na język białoruski przetłumaczył powieść Jamesa Joyce’a *Ulysses* oraz nowelę Bohumila Hrabala *Lekcje tańca dla starszych i zaawansowanych*. Na język polski tłumaczył współczesnych pisarzy białoruskich, częstokroć we współpracy z żoną Haliną Maksymiuk lub z innymi tłumaczami.

Krzysztof Środa (1959) – pisarz, tłumacz, historyk filozofii. Pracował w Instytucie Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk, obronił pracę doktorską o fenomenologii Edmunda Husserla, przełożył kilkanaście książek – większość na temat spekulacji giełdowej. Autor książek *Niejasna sytuacja na kontynencie* (2003), *Projekt handlu kabardyńskimi końmi* (2006), *Podróże do Armenii i innych krajów* (2012) oraz *Las nie uprzedza* (2016), laureat Nagrody Literackiej Gdynia (2007) w kategorii eseistyki. Jego ostatnia książka *Las nie uprzedza* została nominowana do Nagrody Literackiej Nike oraz Nagrody Literackiej Gdynia.

Daniel Warmuz (1987) – z wykształcenia polonista i hungarysta. Zajmuje się badaniem, przekładem i popularyzacją literatury węgierskiej. Tłumaczył m.in. prozę Zsolta Berty i Tibora Noé Kissa, poezję Zoltána Lesiego, dramaty Borisa Kucsova, Csaby Mikó, Andrei Pass i Csaby Székelya, teksty eseistyczne László F. Földényiego i Csaby G. Kissa. Autor artykułów naukowych, esejów i recenzji. Publikował m.in. na łamach „Akcentu”, „eleWatora”, „Dialogu”, „Fragile”, „Ha!artu”, „Herito”, „Kresów”, „Tekstualiów”, „Zeszytów Literackich” i w tomach zbiorowych. Członek Stowarzyszenia Tłumaczy Literatury. Laureat Nagrody im. Adama Włodka przyznanej w 2019 roku przez Fundację Wisławy Szymborskiej.

Literacka Nagroda
Europy Środkowej
Angelus

Bruno Schulz. Festiwal
Wrocław 2022

ALMANACH